

**DWUTYGODNIK
POŚWIĘCONY ŻYCIU
I KULTURZE NARODU**
Nr. 1042/1045 Rok XLVI
Nr. 18/21
1 października / 15 list. 1988

Myśl Polska

Redakcja i Administracja
8. Alma Terrace, Allen Street,
London W8 6QY, tel. 01- 937 1797
Prenumerata półroczna £6.00
lub \$15, roczna £12 lub \$30
Opłata lotnicza do USA
półrocz. \$5, rocznie \$10
Cena numeru £1.00 lub \$2.00

WACŁAW NETTER

PIERWSZE DZIESIĘCIOLECIE

W YBÓR przed 10 laty krakowskiego kardynała na biskupa rzymskiego i następcę Św. Piotra był równocześnie wielką niespodzianką i ogromnym wstrząsem dla Kościoła, świata chrześcijańskiego i Polski. Gdy kard. Felici wypowiedział tradycyjną formułę: „Oglaszam wam wielką radość, mamy papieża”, a następnie nazwisko Karola Wojtyły, na Placu Św. Piotra zapadła chwilowa cisza i niedowierzanie. Czyżby nie Wioch? Bo papieżstwo było od wieków zarezerwowane niejako dla Włochów. Posiadali oni z reguły większość w kolegium kardynalskim, byli obznajomieni z działalnością Stolicy Apostolskiej, jako że przebywali „na miejscu” w centrum Katolickiego Kościoła.

W czasie konklawe obowiązuje ścisła tajemnica i nie wiadomo który kardynałowie poparli Wojtyłę, ale już w drugim dniu polski kandydat otrzymał wystarczającą ilość głosów. Wielowiekowa tradycja została przerwana a droga do najwyższego urzędu w Kościele otwarta dla wszystkich. Na Stolicy Piotrowej zasiadł Słowianin-Polak, przyjmując imię Jana Pawła II. Wybrano papieża z tej części Europy, która po ostatniej wojnie z woli wielkich mocarstw znalazła się pod „opieką” Rosji Sowieckiej, bezbożnego systemu, który zwalczał wiarę w Boga i głosi ateistyczny materializm.

Dzięki Opatrzności Bożej i roztropności kardynałów na Stolicy Piotrowej zasiadł człowiek na miarę trudnych dla Kościoła czasów, człowiek o boskim charyzmie, który zainicjował nową erę w dziejach Kościoła.

Wybór Polaka na następcę Św. Piotra był uznaniem wielkiej roli, jaką Kościół i Naród polski odegrał w zmaganiach z komunizmem, wtórnego przedmurza chrześcijaństwa Wojtyły, syn polskiej ziemi, wyrósł w latach okrutnej okupacji niemieckiej, przeszedł wraz z całym narodem wszystkie fazy ucisku komunistycznego systemu. Przeżył ból, poniżenie, niedolę i upokorzenia, które Go zahartowały i przygo-

towały do wielkiej roli kierowania nową Kościoła zagrożonego kryzysiem wiary.

Dla Polaków żyjących w uścisku wrogiego reżimu była to chwila narodowej euforii, wielkiego szalu radości. Naród poczuł się podniesiony na duchu, wynagrodzony za swe cierpienia i prześladowania, uhonorowany, wolny. Kard. Wyszyński mógł po wyborze powiedzieć: *Gaude Mater Polonia* – ciesz się Matko Polska – dałaś Kościołowi najlepszego ze swych synów.

Rok 1978 był rokiem trzech papieży: Pawła VI, Jana Pawła I, który zmarł po zaledwie 33 dniach na tronie piotrowym i Jana Pawła II. Wadowice, Kraków, Polska stały się nagle głośnie w całym świecie, a nazwisko Wojtyły znalazło się na szpaltach wszystkich pism. Wadowice i Kraków były szkołą młodego Wojtyły. Tam się urodził, wychowywał, zdobywał wiedzę, pogłębiał życie duchowe, przygotowywał do wielkiej roli, choć nie wiedział, że przyjdzie mu opuścić ziemię rodzinną i przenieść się do Rzymu.

W ciągu tych lat był robotnikiem, aktorem, sportowcem, księdzem, poetą, pisarzem, biskupem i kardynałem, a przede wszystkim bogobojnym, pobożnym człowiekiem i czcicielem Maryi. 16 października 1978 *in summum pontificatem electus*. Przez te pierwsze dziesięć lat dokonał wielkiego dzieła w przeoraniu gleby Kościoła, świata chrześcijańskiego i Polski.

Przeorganizował strukturę Kościoła, przywrócił dyscyplinę wśród duchowieństwa, zatrzymał proces zubożnienia na sprawy boże i odpływu księży. Zgromadził rozproszone owieczki i przygarnął braci odłączonych do jednej owczarni. Zbyt gorliwych zwolenników odnowy pohamował w zapędach reformatorskich, bo można i trzeba umiarkowanie sposoby ewangelizacji i środki pogłębiania wiary, ale nie można zmieniać podstawowej nauki Chrystusa i zasadniczych prawd Kościoła.

Za Św. Pawłem wyruszył w daleką podróż niosąc ludom dobrą nowinę, nie zamierzając przy tym za-

poszanowania godności osoby ludzkiej: „Otwórzcie na oścież drzwi Chrystusowi dla jego mocy zbaw-



dań Kościoła tu na ziemi. Odbył ponad 40 zagranicznych pielgrzymek głosząc na nowo Chrystusa, upominając się o podstawowe prawa człowieka, jego pełny rozwój i warunki egzystencji. Wzywa moźnych tego świata do sprawiedliwych rządów i

czej”. Słowa te głosił w czasie wszystkich pielgrzymek do różnych krajów oraz przekazuje nam w swych encyklikach, homiliach i naukach.

W encyklice *Chrystus Odkupiciel* mówi, iż państwo nie jest władcą

człowieka. Ma mu służyć i być wraz z pełną jego suwerennością a nie suwerennością własnej struktury do Narodu. W *Laborem Exercens* pisze, iż dziedziną pracy musi kierować ład etyczny, a człowiek nie jest w stanie pracować jeśli wie, że owoc jego pracy jest marnowany. Encyklika *Sollicitudi rei socialis* wzywa do uwzględnienia potrzeb społecznych, kulturowych i duchowych człowieka.

Jan Paweł II woła o jedność kontynentu europejskiego poprzez powrót do korzeni chrześcijańskich. Obie połowy Europy nazywa „dwoma płucami, którymi oddycha organizm Kościoła”. Jan Paweł II ustanowił obok Św. Benedykta, braci Cyryla i Metodego współpatronami Europy. W wystąpieniu na forum Trybunału Europejskiego przypomniał ogromny wkład chrześcijaństwa w dzieje cywilizacji tego kontynentu na całym obszarze od Atlantyku po Ural.

Dziesięcioletni pontyfikat Jana Pawła II wywarł wielki wpływ na sytuację w Polsce. Obudził w Narodzie nadzieję na lepszą przyszłość, pogłębił świadomość narodową i poczucie ludzkiej godności, wzmocnił wolę walki o niepodległość. Polacy wiedzą, iż mają obrońcę i orędownika w Jego osobie, że czuwa on „tam” nad Narodem. W czasie trzech wizyt Jana Pawła w Ojczyźnie Polacy czuli się naprawdę wolni.

Ten proces odrodzenia zapoczątkowany dziesięć lat temu powinien trwać nadal ze zdwojoną siłą. Musimy wesprzeć dzieło Jana Pawła II naszym wysiłkiem, pogłębieniem wiary, chrześcijańskim życiem i słuchaniem jego nauk, by przy jego duchowej pomocy Naród osiągnął własną niezależność. Słuchajmy słów jakie do nas wypowiedział: „Musicie od siebie wymagać, nawet gdyby inni od was nie wymagali. Doświadczenia historyczne mówią nam o tym, ile kosztowała cały naród okresowa demoralizacja... Dziś, gdy zmagamy się o przyszły kształt naszego życia społecznego, pamiętajmy, że kształt ten zależy od tego, jaki będzie człowiek”.

WACŁAW F. CAŁUS

OŚ PARYŻ — BONN

W SPÓŁPRACIE polityczna francusko-niemiecka była zainicjowana przed 25 laty, kiedy obydwa państwa podpisały układ przyjaźni. Ten układ między odwiecznymi wrogami nie mógł być spontanicznym aktem. Wyplwał

on z przewidywań Francji i Niemieckiej Republiki Federalnej, że zmieniająca się globalna konfiguracja międzynarodowa zagraża podmiotowej roli Europejskiej Wspólnoty. Związek Sowiecki był uważany za jedno ze źródeł zagrożenia a

sojusze na Zachodzie wydawały się niedostatecznie przygotowane do zagwarantowania bezpieczeństwa Europie Zachodniej.

Umowa o przyjaźni francusko-niemieckiej, w intencji jej twórców, miała być zalążkiem większego ugrupowania państw europejskich, które by z czasem stało się politycznie, gospodarczo i militarnie samowystarczającą jednostką na arenie międzynarodowej. Osiągnięcie tego celu wymaga lojalnej współpracy wszystkich członków planowego ugrupowania, któremu nadaje się nazwę Unii Europejskiej, i zrezygnowania z ambicji poszczególnych państw kolidujących ze wspólnym dobrem. Istnieją obawy, że RFN będzie miała trudności z pogodzeniem jej zainteresowań na Wscho-

dzie z interesami Wspólnoty Zachodnio-Europejskiej.

Integracyjne formy na Zachodzie Europy, w pewnych warunkach ewolucji sytuacji międzynarodowej, mogą się stać wzorem dla integracji obydwóch części Europy. Stąd ich doniosłość dla Europy Środkowo-Wschodniej.

Powstanie traktatu przyjaźni

Francusko-niemiecki traktat podpisany 22 stycznia 1963 roku jest wynikiem doświadczeń obu państw ze współpracy w szeregu instytucji zachodnio-europejskich, jakie powstały po zakończeniu drugiej wojny światowej. Obydwa państwa były członkami Paktu Północno-Atlantyckiego i Europejskiej

Wspólnoty Gospodarczej i widziały, że stosunki między supermocarstwami często ignorowały interesy mniejszych państw i mniejszych mocarstw. Francja była odsunięta od planowania karty Europy w ostatniej fazie wojny. W początkowym okresie istnienia NATO żądania de Gaulle'a udziału w planowaniu atomowego odstraszaka były odrzucone przez Eisenhowera i Macmillana. De Gaulle był przekonany, że interesy amerykańskie są rozbieżne z interesami krajów europejskich i że Europa Zachodnia nie może powierzać swego bezpieczeństwa mocarstwu dającemu pierwszeństwo swym globalnym interesom. Tak Adenauer, jak i de Gaulle przewi-

DOKOŃCZENIE NA STR. 2

OD WYDAWNICTWA

Przepraszamy czytelników za zwłokę w wydaniu kolejnych numerów naszego pisma. Numer bieżący i grudniowy wysyłamy w jednej kopercie. Z powodu nawału pracy redaktora „Myśli” Antoniego Dargasa, w związku z coraz częstszymi przyjazdami działaczy narodowych z Kraju, został reaktywowany zespół redakcyjny do pomocy w wydawaniu pisma. W skład jego wcho-

dzą: Wacław F. Calus, Antoni Dargas (redaktor naczelny), Edward Długoszewski (z-ca redaktora naczelnego), L. Jasieńczyk Krajewski, Witold Leitgeber, Wacław Netter (z-ca red. naczelnego). Mimo trudności osobowych i rosnących kosztów mamy nadzieję, że uda nam się – przy pomocy stałych naszych Czytelników – zapewnić regularne wydawanie pisma.

OŚ PARYŻ — BONN

dywali, że w wyniku kryzysu kubańskiego w roku 1962 może nastąpić ściślejsza współpraca obu supermocarstw kosztem Zachodniej Europy.

W swej kilkuletniej egzystencji Wspólnota Europejska nie zdołała wyłonić politycznego kierownictwa zdolnego koordynować jej politykę zagraniczną i bezpieczeństwo. Okoliczności te skłoniły obu polityków do podjęcia inicjatywy mającej wyrównać istniejące luki. Ich traktat przyjaźni miał być instrumentem do realizowania tego celu. Psychologiczne opory do takiej współpracy, wynikające z długiej historii konfliktów, były silne w obu krajach. Wtedy niewiele liczone się z możliwością, że niemieckie interesy na Wschodzie Europy mogą odżyć i kolidować ze wzajemną współpracą. Strona francuska uważała, że wpłatanie RFN w sprawy Zachodniej Europy osłabi i uniemożliwi jej planowanie na Wschodzie, zwłaszcza wobec istnienia tam supermocarstwowego Związku Sowieckiego. W okresie poprzedzającym zawarcie tego traktatu de Gaulle jednak postawił warunek respektowania granicy na Odrze i Nysie. Natomiast nie wiemy, czy on zapewnił dla Francji nienaruszalność jej granic z RFN.

Związek Sowiecki odniósł się podejrzliwie do tego traktatu podejrzewając, że będzie on użyty, pod wpływem strony niemieckiej, do planowania niemieckiego rewanżu. Stany Zjednoczone i W. Brytania uważały go za zbyt techniczny dodatek do NATO i do Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Nawet Hallstein, pierwszy prezydent Brukselskiej Komisji, posądził Francję i RFN o utrudnianie integracji Europy Zachodniej. Te podejrzewania były wysuwane mimo wielokrotnie powtarzanej deklaracji obu polityków, że współpraca francusko-niemiecka jest pierwszym i nieodzownym krokiem na drodze do bardziej kompleksie Zjednoczonej Europy. Intencją autorów traktatu było, by planowana Unia Europejska pracowała wewnątrz Wspólnoty Gospodarczej i była jej ramieniem dla spraw polityki zagranicznej i bezpieczeństwa (*Aussen Politik*. 1988. str. 3).

Wobec ogólnej niewiary w obu krajach, że ten traktat przetrwa żywot obydwóch polityków, zostały w nim umieszczone szczegółowe instrukcje jego realizowania. Są one jednak wiernie przestrzegane do dnia dzisiejszego. A więc szefowie obu rządów mają konferencje dwa razy w roku celem przeglądu wydarzeń interesujących oba rządy i podjęcia odpowiednich decyzji. Inni funkcjonariusze obu państw spotykają się w miarę potrzeby do przeprowadzania i wykonywania decyzji ich szefów. Współpraca narodów tak różnych historycznie, kulturowo i psychicznie — by była trwała — wymaga zbliżenia i kontaktów na poziomie pojedynczych obywateli obu państw. W traktacie o tym nie zapomniano i wymieniono szereg instrukcji, które mają być wykonywane w celu zacierania tych różnic. A więc jest praktykowana wymiana młodzieży na uczelniach akademickich, w obozach wakacyjnych i jest organizowana współpraca kulturalna między poszczególnymi miastami obu krajów.

Dotychczasowe osiągnięcia

Współpraca francusko-niemiecka w integrowaniu Europy Zachodniej ma już pewne osiągnięcia. Polegają one na wielokrotnie stwierdzonym fakcie, że obydwie te państwa dzięki ich silnej pozycji gospo-

darczo-politycznej są w stanie zainicjować lub udaremnić jakąkolwiek inicjatywę i pociągnąć za sobą resztę państw europejskich. Dzięki ich współdziałaniu było możliwe ustanowienie Zachodnio-Europejskiej Wspólnoty Stali i Węgla, zbudowanie europejskiego Systemu Monetarnego i założenie europejskiego ośrodka badawczo-produkcyjnego najnowocześniejszych technologii znanego jako „Eureka”. Natomiast różnice między nimi w sprawie ograniczenia produkcji rolniczej w Europie wstrzymywały przez szereg lat podjęcie decyzji uzdrowienia polityki agrarnej Wspólnoty Gospodarczej.

Największym osiągnięciem współpracy francusko-niemieckiej było doprowadzenie do modyfikacji Paktu Rzymskiego z roku 1957. Pakt ten jest prawną podstawą istnienia Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Francja i RFN najpierw, w przewlekłych negocjacjach między sobą, uzgodniły tekst tej modyfikacji, a następnie bez większych trudności przekonały pozostałych członków Wspólnoty o jej konieczności. Formalne przyjęcie tego uzupełnionego dokumentu było dokonane na spotkaniu szczytowym członków Wspólnoty w czerwcu 1985. Dzięki niemu Wspólnota Zachodnio-Europejska stanie się 1 stycznia 1993 roku wspólnym obszarem handlowym, w którym znikną granice cenne.

Traktat zawarty przez supermocarstwa o rozmontowaniu broni nuklearnych typu balistycznego o zasięgu od 500 do 5500 km przyspieszył w Europie Zachodniej tempo wydarzeń zmierzających do utworzenia samodzielnego systemu obronnego. Stało się to koniecznością, ponieważ traktat ten jest interpretowany jako poważne osłabienie amerykańskich zobowiązań sojuszniczych w stosunku do Europy. Organizacja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej nie posiada instytucji potrzebnych do koordynacji problemów polityki zagranicznej i bezpieczeństwa. Stąd powstały duże możliwości i konieczność przyspieszenia procesu organizowania Unii Zachodnio-Europejskiej, by wypełnić tę lukę. Unia była założona już w roku 1954, ale jej działalność szybko zamarła. Francja i RFN reaktowały ją w ostatnich kilku latach, by ją użyć jako część składową Europejskiej Wspólnoty do planowania i organizowania problemów Europy Zachodniej. Tylko siedem krajów Europejskiej Wspólnoty należy do tej Unii a Francja i RFN są głównymi inicjatorami jej prac.

W dziedzinie obrony Francja i RFN rozpoczęły prace zmierzające do utworzenia wzorów współpracy militarnej, licząc się z możliwością dołączenia w przyszłości innych państw Unii. A więc oba państwa odbywają wspólne manewry dużych jednostek wojskowych. Oficerowie obu krajów przechodzą przez wspólne przeszkolenie. Powstała także mieszana francusko-niemiecka brygada z rotacyjnym dowództwem, niemieckim i francuskim na przemian. Utworzono także francusko-niemiecką Radę Obronną dla planowania strategicznego. Instytucje te są traktowane jako zaczątki wspólnego wojska i struktur wojskowych przyszłej zintegrowanej Europy Zachodniej.

Sposób użycia francuskich broni nuklearnych był spornym problemem między obu państwami. Ostatecznie uzgodniono, że użycie ich, jeżeli zajdzie potrzeba, będzie poprzedzone konsultacjami obu państw.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Istnieje także szereg problemów militarnych ciągle w toku intensywnej dyskusji. Jednym z nich jest kwestia użycia francuskiej armii na terenie Niemiec w razie wybuchu konwencjonalnej wojny ze Związkiem Sowieckim. Podobno negocjacje te są na drodze do uzgodnionego rozwiązania. Inną grupą problemów są standardyzacja uzbrojenia i prowadzenie prac badawczych w dziedzinie sprzętu wojskowego. Zachodzą poważne różnice odnośnie zakupu sprzętu wojskowego. Francja nalega na rozbudowę przemysłu zbrojeniowego w Europie, podczas gdy RFN chce go kupować w Stanach Zjednoczonych.

Problemy tu wyliczone i szereg innych prowadzą do ścisłego zązębienia się wszystkich elementów maszyn wojennych obu krajów, ale jest rzeczą ciągle niepewną, czy to odpowiada długofalowym interesom obu partnerów.

Wątpliwości i przeszkody

Dużym niebezpieczeństwem na drodze do Unii Zachodnio-Europejskiej i dla Paktu NATO są dwa problemy wysuwane przez RFN. Jednym z nich jest zjednoczenie obu państw niemieckich, do czego zobowiązuje ją konstytucja z roku 1949. A drugim jest żądanie zawarcia traktatu pokojowego kończącego formalnie drugą wojnę światową. Te dwa żądania są wysuwane oficjalnie przez czynniki rządowe. (*Die Zeit*, 8.7.1988). Żądanie traktatu pokojowego jest równoznaczne z żądaniem rewizji granic wschodnich, między innymi granicy z Polską.

Istnieją jednak poważne różnice między głównymi partiami RFN co do metod realizowania tych celów. Z punktu widzenia francuskiego wszystkie one są niezgodne z duchem traktatu przyjaźni z roku 1963. Chrześcijańska demokracja, za wzorem Adenauera, formalnie wiąże losy RFN z Zachodem poprzez członkostwo w NATO i w Europejskiej Wspólnocie, ale równocześnie planuje duży program ekspansji gospodarczej i kulturalnej w Europie Środkowo-Wschodniej. Wewnątrz Wspólnoty RFN, rządzona przez Chadece, jest najgorętszą zwolenniczką stworzenia Federacji Europejskiej. Jej politycy i akademickie środowiska proponują szereg modeli realizowania tego celu. Między innymi proponuje się, by jako wzór tworzenia federacji przyjąć proces powstawania Rzeszy Niemieckiej w okresie od roku 1866 do roku 1913, z kilkuset niezależnych państweczek (*Aussen Politik*, vol. 39, str. 3, 1988). W takiej centralnie rządzonej Federacji Europejskiej RFN, będąc w niej najsilniejszym członkiem, byłaby głównym wykonawcą polityki gospodarczej na Wschodzie. Niemcy Wschodnie i inne państwa bloku wschodniego byłyby głównym obiektem tej gospodarczej penetracji (*Wirtschaftswache*, 17.8.1987), prowadzącej do politycznego uzależnienia tych krajów.

Powodzenie tych planów naturalnie zależy od przychylnego ustosunkowania się Związku Sowieckiego. RFN liczy się z faktem, że Sowiety nie są entuzjastą ani organizacją NATO, ani silnej organizacji Europejskiej Wspólnoty. Z drugiej strony chciałby on zapewnić sobie dostęp do najnowocześniejszej technologii, co jest możliwe posługując się pośrednictwem Niemiec. Ta sprzeczność w dążeniach rosyjskich otwiera pole do politycznego ma-

newru niemieckiego. Dlatego polityka RFN w stosunku do Wspólnoty Europejskiej jest mało konsekwentna. Jej naleganie na stworzenie ściślej Federacji Europejskiej nie zawsze idzie w parze z działalnością potrzebną do realizowania tego celu. Stąd często zgłaszane zastrzeżenia francuskie, a także i innych państw europejskich, że RFN za dużo energii poświęca swej *Ostpolitik* kosztem Wspólnoty Europejskiej.

Jeszcze większe niebezpieczeństwo dla osi Paryż-Bonn tkwi w planach Socjaldemokratów na przyszłość. Porzucili oni politykę wschodnią kanclerza Brandta. Ich obecna *Ostpolitik* polega na rozluźnieniu związków z NATO i z Europejską Wspólnotą i nawiązaniu jak najściślejszych stosunków z partiami komunistycznymi i rządami bloku wschodniego. Mają one objąć takie dziedziny życia państwowego, jak intensywna wymiana handlowa, współpraca w rozwijaniu projektów przemysłowych, kampania antynuklearna, ekologia i szereg innych. Współpraca w dziedzinie przemysłowej prowadzi do gospodarczego uzależnienia państw bloku wschodniego. Socjaldemokracja (SPD) nie głosi ostentacyjnie hasła zjednoczenia dwóch państw niemieckich ani rewizji granic, ale gospodarcze uzależnienie niezawodnie prowadzi do tego celu. Zapowiedziane przez SPD odsunięcie się od zachodnich sojuszników jest naturalnie obliczone na wywołanie bardziej życzliwego stosunku Związku Sowieckiego.

Skrajne skrzydło Socjaldemokratów, któremu przewodzi Egon Bahr, domaga się nie tylko rozluźnienia stosunków z Zachodem, ale wycofania się z istniejących tam sojuszków. Ten przywódca twierdzi, że pozostawanie Niemieckiej Republiki Federalnej w Europejskiej Wspólnocie po zniesieniu granic celnych 1 stycznia 1993 uniemożliwi na zawsze zjednoczenie obu państw niemieckich (*Fin. Times*, 5.8.1988).

Prospekty na przyszłość

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie partie niemieckie uważają zjednoczenie dwóch państw niemieckich i rewizjonizm za ich naczelną zadanie. Trudno oprzeć się wrażeniu, że Chadecea traktuje powiązania z NATO i z Europejską Wspólnotą jako narzędzia do realizowania tego zadania. Gdyby nowa koncepcja *Ostpolitik* propagowana przez Socjaldemokrację okazała się bardziej korzystna dla Niemiec, to Chadecea by ją poparła. Tak przecież było ze zmianą jej stosunku do koncepcji *Ostpolitik* byłego kanclerza Brandta.

Drugim niebezpieczeństwem dla osi Paryż-Bonn jest możliwość zwycięstwa Socjaldemokratów w najbliższych wyborach parlamentarnych i objęcie władzy, możliwe w koalicji z Wolnymi Demokratami. Spory wewnątrz obecnej koalicji rządowej w sprawach polityki zagranicznej nie wykluczają także zmiany partnera przez Wolnych Demokratów. Poza tym społeczeństwo niemieckie w wyborach w poszczególnych prowincjach wykazuje rosnące poparcie dla Socjaldemokratów i ich nowej *Ostpolitik*.

Innym poważnym zagrożeniem dla osi Paryż-Bonn jest zrezygnacja polityka międzynarodowa Gorbaczowa. Na skutek zawartych do tej chwili traktatów w sprawie kontroli zbrojeń ma on za sobą co najmniej dwa poważne osiągnięcia. Zburzył dotychczasową strategię obronną Zachodu i związany z nią wspólny front polityczny. Trzeba będzie od nowa wypracować co zajmie aliantom zachodnim dość dużo czasu. W międzyczasie Gorbaczow wzmacnia bilateralne stosunki z poszczególnymi państwami, między innymi z Francją i RFN, co naturalnie nie będzie pomocne dla wzmocnienia stosunków francusko-niemieckich.

WACŁAW F. CAŁUS

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

JĘDRZEJ GIERTYCH

TYSIĄC LAT HISTORII POLSKIEGO NARODU (W 3 TOMACH)

Tom I — 395 str. Tom II — 400 str. Tom III — 216 str.

Dorobek całonocnych studiów i przemysłu znanego pisarza narodowego i katolickiego

Wydane nakładem autora, a wydrukowane przez

VERITAS FOUNDATION PRESS

Cena za 3 tomy £27

NOWOŚĆ!

NOWOŚĆ!

CZTEROTOMOWY WYBÓR PISM

ROMANA DMOWSKIEGO

MYŚLI NOWOCZESNEGO POLAKA

NIEMCY, ROSJA I KWESTIA POLSKA

POLITYKA POLSKA I ODBUDOWANIE PAŃSTWA

KOŚCIOŁ, NARÓD I PAŃSTWO

ŚWIAT POWOJENNY I POLSKA

Nakładem

INSTYTUTU ROMANA DMOWSKIEGO

Nowy Jork

Zamawiać można w:

Wydawnictwo Inicjatywa Ltd.,

8 Alma Terrace, Allen St., London W8 6QY

lub

Księgarnia Veritas

63 Jeddo Road, London W12 9EE

oraz

Roman Dmowski Institute of America

17 Irving Place, New York, NY 10003

L. R. JASIEŃCZYK KRAJEWSKI

W POSZUKIWANIU FORMUŁY

YO-YO było popularną zabawką lat przedwojennych. Teraz czymś podobnym zabawia się minister skarbu: obniża stopę procentową, potem ją podwyższa i znowu obniża — czyniąc widowisko mające przekonać o zaletach teorii monetarizmu. Można wątpić, czy te posunięcia zdolają rozwiązać piętrzące się trudności ekonomiczne i zapewnić upragnioną stabilizację kursu ku trwałej prosperity.

Podobne trudności mają nowi władcy Kremla ze znalezieniem rzeczywistego i skutecznego wyjścia z labiryntu poplątanych dróg, paraliżującego gospodarke. Doraźne, pilne potrzeby przesłaniają szersze, dalekie perspektywy, bez których uwzględnienia wszelkie środki na krótką metę muszą być niedostateczne.

Sprawy ustrojowe są bardzo zafacowane w porównaniu z tempem życia współczesnego, może nawet wprost przestarzałe. Warto zrobić przegląd dostrzeganych zjawisk w tej dziedzinie, żeby wydożyć trwały, mocny materiał do krytycznego osądu.

W krajach tzw. nierozwiniętych, zaczynających praktykę zarządzania sobą, trudno się dziwić brakowi kompetencji i wiecznemu przebywaniu na krawędzi bankructwa. Cóż, kiedy przodujący marksizm, szczytujący się wielowiekową ciągłością cywilizacyjną, nie mogą się wykazać lepszymi wynikami. W porównaniu ze skomplikowanymi problemami i rozmiarem zagadnień politycy zachodni nie wykazują nawet w przybliżeniu niezbędnej kompetencji. Przeciwnie ich oświadczenia i deklaracje stwarzają wrażenie wysycu uczonej niekompetencji. Zamknięci w sztywnych ramach systemu, nie są zdolni wychylić się poza nie i samodzielnie zbadać jego założenia, a co dopiero szukać rzeczywistych, niezależnych, skutecznych rozwiązań. Popłaca natomiast uzurpatorstwo i arogancja, naiwność i fanatyzm, żonglowanie szablonami i schlebienie wyborcom.

Wspólną cechą dla różnych lub nawet przeciwnych kierunków politycznych jest wiara w maksymalizm gospodarczy, nawet za cenę krótkowzrocznej eksploatacji; rekordomania nie dbająca o skutki społeczne, ślepe podpieranie ustalonego systemu i utrzymywanie jego zaplecza wyborczego i finansowego. Korupcja, dająca o sobie znać skandalami i sprawami sądowymi, jest na tym szczeblu już systemowa, w naturalny sposób wyrastająca z przyjętego stylu i ducha rządzącego tym środowiskiem.

Młodzi ludzie „wrastający” w ten system mają jeden główny ideał: zapewnić sobie „dobre życie” na najbliższe lata. Tzn. komfort bez zbytniego wysiłku. Wierzą w kompromisy i odrzucają niewygodne pytania metafizyczne; ich moralność jest pragmatyczna a religia jest kultem *kargo* tj. produktów przemysłu, jak tubylców z wysp Oceanii po drugiej wojnie światowej. Ich filozofia jest strusia: lepiej nic nie wiedzieć i nie widzieć.

To powszechne nastawienie prowadzi do stopniowej dezintegracji społeczeństwa. Szerzy się obojętność na staranność i dokładność pracy, porządek i zasady moralne; kwitnie naiwna wiara w indywidualną swobodę i obowiązek państwa zapewnienia wszystkim wygodnej egzystencji. Przypomina się fantazja H. G. Wellsa „Wehikuł czasu” (*Time Machine*) i rozdział

genetyczny ludzkości na Eloi i Morlocks. Polityka wyradza się w walkę o podwyżki uposażeń, parlament staje się miejscem wymiany obelg i pokazu złych manier. Stęrowanie sprawami państwa redukuje się do manipulacji kredytem i podatkami na wewnątrz, zawiłą grą współzawodnictwa pod pozorami „wspólnego rynku” — na zewnątrz.

Króluje nad tym wszystkim lichwiarska finansjera światowa żerująca na psychozie szybkiego bogacenia się i bałwochwalczej czci dla Kapitału. Nadmuchiwa ona sztucznie światowe obroty pieniężne, zgarniając wysoki procent zysku i umacniając swoją pozycję w poszczególnych krajach, tworząc w nich ośrodki dyspozycji siły, całe grupy społeczne zależne w swym bogactwie od niej i od systemu.

MAKSYMALIZM gospodarczy polega na eksploatacji produkcji i sprzedaży dla największego zysku. Wywołuje on automatycznie maksymalne żądanie podwyżek płac i cały dalszy ciąg patologii ustrojowej. Zaprzecza lub ignoruje istnienie naturalnego tempa gospodarczego rozwoju opartego na klasycznej ekonomii popytu i podaży. Posługuje się interwencjonizmem Państwa w socjalizmie, naciskami „struktur siły” w kapitalizmie liberalnym. Przypomina to usiłowanie zmuszenia jednego konia do wykonywania pracy czterech. Kończy się też zamęceniem konia na śmierć bez wykonania zamierzonej pracy.

Spółeczeństwo jest koniem, zamiast być gospodarzem we własnym kraju. Entuzjaści wszechwiedzącej władzy wyszukują formułek na jego ujarznienie i zmuszenie do pracy według narzuconej świętej doktryny. Jest to pozostałość z dawnych, prymitywnych czasów, którą bardzo trudno wykorzystać. Nacisk konieczności zbrojeń w związku z sytuacją międzynarodową, wyścigi imprez technologicznych, naciski przemysłu mającego swoje własne plany finansowe i będącego ciałem szukającym swoich własnych korzyści, względy wyborcze i doktrynalne — składają się na utrzymywanie tego modelu rządzenia gospodarką. W sumie tworzy się psychoza wiary we właściwość i nieomyślność systemu i błędne koło walki z jego nieuniknionymi antyludzkimi i antyspołecznymi skutkami.

Jest więc w tym sprawa zasadnicza pewnej mentalności, pewnej wiary. Potrzeba dużej niezależności umysłu i ścisłej dyscypliny myślenia, żeby się uwolnić od skrupowań tego rodzaju i szukać tylko rzeczywistych składników zagadnienia gospodarki.

OPTIMUM gospodarcze nowoczesnego państwa polega na takim dochodzie narodowym, w którym, przy podatkach nie przekraczających około 10%, skarb państwowy uzyskuje dostatecznie dużo pieniędzy, by pokryć preliminarzowy budżet. Oznacza to, że wszelki nadmiar biurokracji działa na niekorzyść i że plany wydatków muszą brać pod uwagę rzeczywiste możliwości wpływów. Natomiast zasadniczą rolą polityki gospodarczej musi być popieranie takiej wytwórczości, która najlepiej służy potrzebom naturalnego popytu, a więc zaspakaja podstawowe zapotrzebowania wewnętrznego rynku; oraz takich zasad wymiany, które eliminują wewnętrzną rywalizację i walkę o zysk pomiędzy gałęziami

produkcji. Współzawodnictwo wewnątrz zawodu lub pojedynczej gałęzi produkcji zapobiega sztucznej podwyżce cen, konkurencja pomiędzy różnymi działami produkcji prowadzi do niej i jest źródłem inflacji.

Polityka gospodarcza nie oznacza jednak interwencji i centralizacji. Przeciwnie, rolą Państwa jest stworzenie takich ram ustrojowych, w których troska o samoregulację produkcji i wymiany, a więc i poziomu cen, pozostawiona jest społeczeństwu poprzez wolne organizacje samorządowe. Parlament niewątpliwie musi czuwać nad funkcjonowaniem tego mechanizmu i rząd musi mieć zastrzeżone prawa koordynowania go z inwestycjami ogólnokrajowymi i specjalnymi. Ale podstawą całości musi być swoboda działalności gospodarczej człowieka, wytwórcy dóbr i pana swojego własnego losu. Jej ograniczenia muszą mieć charakter wyłącznie społeczno-gospodarczy, zapewniający wspólny pożytek wszystkich i zgodność z prawem.

Równowaga pomiędzy produkcją rolą i przemysłową leży u podstaw zdrowej gospodarki. Wszelkie przestrogi w tym względzie wynikają zwykle z takiego czy innego interwencjonizmu, faworyzującego dla nieuprawnionych względów jedną lub drugą stronę. Braki żywności w krajach socjalistycznych i jej rozrzutny nadmiar w demokracjach kapitalistycznych są ilustracją lekkomyślnego lekceważenia tej prawdy.

Wreszcie pozostaje sprawa dużych czy małych przedsiębiorstw. Małe i średnie warsztaty i gospodarstwa dają zatrudnienie i praktykę produkcyjną wielkiej ilości ludzi, jak również szansę naturalnego wyrośnięcia większych i lepszych, wypracowanych indywidualnym talentem i pracą. Duże, tworzone „na gorąco”, nie mają takiego tła. Natomiast współpraca produkcyjna

dużych zakładów z zapleczem małych i średnich jest uznaną, cenną praktyką, np. w W. Brytanii.

Sprawy te będą różnie wyglądać w zmieniających się warunkach gospodarki poszczególnych krajów. Ale zasada strzegąca przed przestępstwem wpływów kapitału i kartelizacją musi być przymus formy spółki-spółdzielni produkcyjnej dla zakładów większych i dużych.

FORMUŁA taka, bardzo pobieżna, zarysowuje tylko schemat najbardziej koniecznych zasad mających na celu uniknięcie pułapek znanych błędów tak państwowego jak i prywatnego kapitalizmu. Ustrój tak zbudowany będzie w istocie demokracją gospodarczą, oddającą społeczeństwu władzę nad podstawą wszelkiej zbiorowej działalności: tworzeniem materialnej bazy i społecznej struktury narodu. Polityka oparta na takim urządzeniu wyzbędzie się elementów sztucznej rywalizacji i stronnictwo opartej na walce ukrytych interesów, indywidualnych czy grupowych, oczyszczając demokrację z jej poważnych skaz.

Kraje wchodzące obecnie w zakres wpływów *pierestroiki* z łatwością mogłyby pójść po linii tej formuły. W istocie, nie mają one innej drogi, jeżeli pragną wydobyć się z obecnego zastój i upadku i uniknąć dalszego zadłużenia u międzynarodowych lichwiarzy. Byłoby dziwne i zaskakujące, gdyby tego dokonały reżimy obecne, sparaliżowane myślowo i skompromitowane politycznie. Kto wie, czy nie zrobi tego Rosja, śmiało pozbywająca się balastu anachronizmów i terroru uświęconej frazeologii.

Model ten nie jest jednak sam w sobie receptą ani automatem. Jego koniecznym akompaniamentem musi być zrozumienie, świadomość, że chodzi nie o nową doktrynę czy ideologię, interesy innej grupy lub partii, spory pomiędzy konkurują-

cymi koncepcjami. Istotą jego jest cecha naszych czasów: pozbywanie się dowolnych, subiektywnych i dogmatycznych założeń, opartych na anachronicznych wizjach i spekulacji umysłowej. To samo czyni nauka i dzięki temu postępuje tak szybko naprzód.

Widzimy, że człowiek musi być u podstaw myślowych naszego modelu. Nie taki, jakim go chciałby widzieć jakiś „prorok” lub teoretyk, nie taki, jakim go chce mieć handlarz z międzynarodowej finansjery lub żerujący na innych biurokrata. Człowiek żywy, prawdziwy. Tylko na jego potrzebach, tak materialnych jak i duchowych może oprzeć się ustrój przyszłości. Przekonał się, że nie można go przerobić, ugnieść według dowolnego nakazu: w wyniku powstaje albo karykatura, albo ... trup.

To, że dochodzimy dzisiaj do wspólnego bliskiego poznania Człowieka, zostało okupione milionami okrutnych ofiar życia i cierpienia. Rozmiar tego dramatu przeraża i zmusza do refleksji. Widzimy, jak na naszych oczach działa ta refleksja: jej przebliski manifestują się nawet na ekranie telewizyjnym przynoszącym obrazy ze „szczytu”. To właśnie tłumaczy te pozornie niespodziewane, nieprawdopodobne spotkania i triumf dobrej woli. To Człowiek, wyzwalający się ze skrupowań przesądów, uprzedzeń i tendencji — otwiera swój umysł i wolę na działanie Prawdy i Dobra. Pragnienia milionów towarzyszą mu na tej drodze.

Nie będzie łatwo odrobić wszystkie szkody wyrządzone przez antyludzkie działania potwornych systemów i chciwych klik. Przemiany w ludzkości wymagają czasu i spokoju. Nie odrzuć może niewolnik przemieniać się w wolnego obywatela, konsument o „wypranym mózgu” — w twórczą osobę. Ale raz na tej drodze — Europa odnajdzie siebie na nowo.

Wspomnienie o Józefie Włodku

JESLI można nadać tytuł księdze życia sp. Józefa, która teraz została zamknięta, będzie nim „Życie dobrego człowieka”.

Poznałem go dawno — jeszcze jako młodego chłopca. Bywałem w tych stronach ziemi wysoko-mazowieckiej jako aplikant adwokacki z sąsiedniej Ostrowi. Było tu dawniej więcej sądów niż obecnie. Bywałem na zebraniach Stronnictwa Narodowego, które miało bardzo licznych zwolenników, bo na terenach tego powiatu około 15 tysięcy członków. Miałem zażyte stosunki towarzyskie i polityczne z wieloma dworami tutejszej okolicy.

W tych wszystkich środowiskach mówiono powszechnie o Józefie o Józefie, a właściwie o Józiu — jak go nazywano, że jest jest dobrym chłopcem, o takiej niezwykłej dobroci, że jest jakimś fenomenem dobroci. Dobroć ta przede wszystkim została mu przekazana przez bardzo zacnych rodziców. Następnie pogłębiała żarliwą religijnością, patriotyzmem i ideą narodową — towarzyszyła mu przez całe życie. Zarówno w rodzinie, wobec służby w majątku, w szkole średniej, następnie wyższej. Mówił mi że jadąc na ferie świąteczne z warszawskiej uczelni spotykał się często z jadącym również na ferie od oo. Marianów, młodego sąsiadem swoim Wojciechem Jaruzelskim. Wspominał też, że robotnicy rolni z majątku państwa Jaruzelskich chwalili Wojciecha jako dobrego chłopca.

Dobroć Józefa towarzyszyła mu, gdy objął kierownictwo gospodarstwa rodzinnego. Towarzyszyła mu również na „białych niedziedziach”, gdzie został zesłany. Wiem o tym od mego przyjaciela Przybyszewskiego, który jako delegat Rządu Londyńskiego na woj. białostockie, też został zesłany i razem tam przebywali.

Józef pochodził z bardzo szlachetnego gniazda rodzinnego. Ojciec wspaniały człowiek, znakomity gospodarz, wyróżniany na ogólnopolskich konkursach rolniczych, ofiarą działacza społeczny, cieszący się wielkim szacunkiem i ogólnym uznaniem. Znalazło to swój wyraz w wyborze na posła do sejmu, z ramienia Związku Ludowo Narodowego, przeobrażonego potem na Stronnictwo Narodowe. Trzeba podkreślić, że godność poselska była wówczas wielokrotnie wyższa niż obecnie.

Po jego śmierci społeczeństwo tutejsze wystawiło mu pomnik przed kościołem jego parafii. Znamiennie jest, że pomnik ten przetrwał po dziś dzień — mimo wielu perturbacji zbrojnych i politycznych, jakie przechodziły tutejsze ziemie. Matka Józefa była godną towarzyszką życia swego męża.

Znalazłem też dobrze wuj państwa Włodków z sąsiedniego majątku Brulino-Koski. Często tam bywałem. Do jego gospodarstwa wzorowo prowadzonego przyjeżdżali po naukę metod w nim stosowanych uczniowie szkół rolniczych z różnych stron Polski. Wiele czasu i trudu poświęcał pracy społecznej. W uznaniu jego zasług został też wybrany posłem do sejmu z ramienia Stronnictwa Narodowego. Tak się złożyło, że ojciec Józefa był posłem do pierwszego sejmu po odzyskaniu niepodległości, a wuj do ostatniego, w którym narodowcy uczestniczyli.

Mimo zakończenia wojny — trudne chwile przeżywała Polska. Szczególnie bolesny los nawiedził rodzinę państwa Włodków. Józef wrócił z „białymi niedziedzi”. Jednak jemu i jego rodzinie zamknięty był wstęp do ich gniazda rodzinnego, będącego owocem uczciwej i zbożnej pracy wielu pokoleń.

Nie dane mu było objąć gospodarstwa i poprowadzić je podobnie jak jego ojciec ku

pozytkowi własnemu i pożytkowi kraju. Znać Józefa łatwo można sobie wyobrazić, jak godnym byłby swego ojca następcą jako człowieka i jako rolnika, rolnik z powołania.

Trzeba było zmienić zawód. Poświęcił się nauce. Szczęśliwie złożył się, że ten nowy zawód był powiązany z ziemią. Osiągnął w nim jako docent Instytutu Sadownictwa znaczne wyniki. O nich więcej mogą powiedzieć koledy z jego uczelni.

Na nowej drodze, którą rozpoczął po trudnych przeżyciach, jego niezwykła dobroć rzecz można ewangelicznie pozostała nadal jego towarzyszką, pozostał wierny swoim zasadom gorącej miłości Boga i Ojczyzny, pozostał wierny idei narodowej i szkole Dmowskiego, która uczy nas prawidłowego myślenia politycznego i o obowiązkach wobec Polski, a nie tylko prawach, jako to się dzisiaj przeważnie mówi. Podobnie jak uczył Norwid, że „Ojczyzna to jest zbiorowy obowiązek”.

Przemówienie wygłoszone w dniu 30.IV. 1988 r. w czasie pogrzebu sp. Józefa Włodka nad jego grobem, w Dąbrowie Wielkiej.

ODNOWIENIE

PRENUMERATU
NA CZAS,
TO NAJLEPSZA
POMOC
DLA NASZEGO
PISMA.

ROMUALD STAROSIELEC

Część II

O POLSKĄ MYŚL POLITYCZNĄ

III

PAŹDZIERNIK 1956 roku zapoczątkował nowy etap w kształtowaniu dróg dla polityki polskiej. Zmiany w światowym ruchu komunistycznym doprowadziły do przesilenia, którego konsekwencją było zwiększenie w porównaniu z poprzednim okresem, możliwości wpływu na politykę państwa. Możliwości te w moim przekonaniu nie zostały przez Polaków wykorzystane. Stało się to za sprawą wielu czynników, których rzetelna analiza wniosłaby wiele do naszego politycznego myślenia. Jej brak jest więcej niż symboliczny. Wypada mieć nadzieję, że w niedługim czasie Polacy zaczną traktować historię polityczną PRL-u nie tylko jako interesujący obszar badawczy, ale również bodziec do tworzenia myśli politycznej zasługującej na to miano.

Nie spełniły się nadzieje związane z Październikiem. Nie spełniły się ponieważ zabrakło ośrodka myśli, który wziąłby na siebie ciężar prowadzenia polityki polskiej. Z różnych względów takiego ośrodka nie wykształcił ani obóz rządzący, ani szeroko rozumiana opozycja.

Aparat władzy nie pozbył się ludzi myślących kategoriami okresu stalinowskiego. Nie pociągnął nawet do odpowiedzialności zbrodniarzy z tego okresu. Zaskorupiał był nadal w dogmatyzmie, nadal nietolerancyjny dla wszelkich rywali w zastrzeżonych dla siebie sferach życia państwowego. Nadal pozostał zależny od czynnika zewnętrznego. Do tego był wewnętrznie niejednolity, rozzdzielany walką rywalizujących ze sobą frakcji, z których żadna nie mogła zdobyć bezwzględnej dominacji. Następowala zębna neutralizacja, zanik pracy twórczej na rzecz obrony lub rozszerzenia stanu posiadania poszczególnych frakcji sprowadzającego się do walki o stanowiska partyjno-urzędnicze.

Wyjątkowe miejsce w rzeczywistości powojennej zajmował Kościół Katolicki. Był dla Polaków nie tylko niekwestionowanym autorytetem moralnym, ale ostatnim bastionem broniącym podstawowe wartości moralne i narodowe. Ksiądz Prymas Stefan Wyszyński spełnił rolę nie tylko pasterza lecz również interreksa. Przez cały okres sprawowania tych funkcji najdobitniej formułował zasady polskiej racji stanu. Lecz Kościół z natury swej nie mógł zajmować się praktyką polityczną. Wskazania w tej dziedzinie Wielkiego Prymasa powinny być podejmowane i rozwijane przez środowiska polskiej inteligencji. Dlaczego zatem nie zostały podjęte?

Odpowiedź na to pytanie zawiera się głównie w roli, jaką w polskim życiu politycznym zyskały koncesjonowane organizacje odwołujące się do katolicyzmu. Ich dzieje nie doczekały się jeszcze obiektywnych opracowań. Mimo pozorowanej różnorodności organizacje te można, bez obawy niedopuszczalnych uproszczeń podzielić na dwa nurty. Do jednego należały środowiska „Tygodnika Powszechnego”, „Znak” i „Więzi”, do drugiego Stowarzyszenie PAX. Pierwszy nurt pragnął pogodzić socjalizm z katolicyzmem w duchu liberalnym, drugi w duchu narodowym. Oba nurty nie stały się zaczynem odradzającym polską myśl polityczną z przyczyn całkiem od siebie odmiennych.

Środowisko „Tygodnika Powszechnego” i grup jemu pokrewnych swą pozycję w powojennych dziejach katolicyzmu zawdzięczało nie własnemu wysiłkowi ale władzom. Te bowiem nie udzielając koncesji innym środowiskom pozbawiły „Tygodnik Powszechny” praktycznie wszelkiej konkurencji. W normalnych warunkach środowisko to nigdy nie osiągnęłoby tak dużego znaczenia. Mając monopol na zajmowanie się rozległą sferą życia religijno-społecznego, na organizowanie katolickiej inteligencji, powinno pełnić te funkcje, których kościół instytucjonalny wypełniać nie mógł, powinno wyrażać polską rację stanu. Niestety środowisko to nie potrafiło wnieść się ponad swe historyczne i personalne uprzedzenia. Nie potrafiło wyzwolić się ze swej politycznej biografii dającej pożytki dla szkodliwych antypartii. Gdyby w rozwój polskiej myśli politycznej wkładało przynajmniej część tej energii, z jaką tropiło wszelkie przejawy „nacionalizmu”, jakże inaczej mogłaby wyglądać dziś nasza kondycja polityczna? Zamiast zajmować się pozytywnym programem, zadawało się zarażaniem młodzieży swymi obsesjami i antypatiami, które okazały się silniejsze od twórczej odpowiedzialności za Polskę.

Zgoła odmiennie rysowały się możliwości PAX-u w tworzeniu polityki polskiej. W przeciwieństwie do „Tygodnika Powszechnego” za swą obecność w życiu politycznym PAX musiał płacić wysoką cenę. Wywodził się bowiem z części tradycji, która nie miała najmniejszych szans poparcia ani u władzy, ani w dużym odłamie opozycji, ani ze strony zachodniej propagandy. Myśl polityczna Bolesława Piaseckiego znacząca była treściami mającymi na celu utrzymanie środowiska w oficjalnym życiu. Z biegiem czasu coraz trudniejsze było oddzielenie w niej tego co wypływało z jego przekonań, od tego co było ceną za samo jej istnienie. Cena ta była tak wysoka, że pozbawiała PAX możliwości szerszego oddziaływania, była nie do zaakceptowania dla szerszych kręgów społeczeństwa.

Z przełomu październikowego wyłoniła się szybko grupa, która wywarła olbrzymi wpływ na możliwości rozwojowe polskiej myśli politycznej. Grupa ta zyskała sobie w oficjalnej terminologii miano rewizjonistycznej, choć bliższe prawdy było określenie, które sama do siebie odnosiła, czyli prawdziwie komunistycznej. Po początkowych niepowodzeniach realizowania programu trockistowskiego, szybko zrewi-

dowała swe koncepcje. W miejsce postulatów zniszczenia rolnictwa indywidualnego i Kościoła, w miejsce szyderczego pogardzania tradycjami narodowymi, wprowadziła hasła walki o prawa człowieka i pluralizm. W latach siedemdziesiątych uaktywniła się w formie Komitetu Obrony Robotników. Czołowi przedstawiciele tego ugrupowania wprowadzili w zakres politycznego słownictwa dwa bardzo charakterystyczne terminy, które w dużym stopniu oddają ich przewrotność polityczną. Określają siebie jako „opozycję demokratyczną”, co w żaden sposób nie przystaje do ich politycznej biografii i jednocześnie sugeruje, jakoby w niedemokratycznym systemie mogła dojść do głosu jakaś inna opozycja, tyle że „niedemokratyczna”. Uważają siebie również za „lewicę laicką”, tak jakby w polskich warunkach lewicowość nie była jednoznaczna z laicyzmem czy antykatolicyzmem. Chyba, że pragną przeliczyć swą „laickość” inne za mało „laickie” ugrupowania lewicowe w Polsce?

Działalność organizacji mieszczących się w tej tradycji wywołała wiele niekorzystnych zjawisk w życiu politycznym Polski. W całym okresie swego istnienia umacniały zwartość obozu rządzącego. Wpływ na to miały stalinowskie korzenie u wielu członków i sympatyków tej tradycji, potem ich ultrakomunistyczne koncepcje, przy których polityka Gomułka wydawała się być szczytem prawidłowo pojmowanego i realizowanego interesu Polski. Nie ma takiego środowiska w Polsce, które by swymi posunięciami bardziej zwierzało obóz rządzący jak nasza „lewica laicka”. Co więcej, władza odium swej niechęci często przenosiła na wszelkie ruchy społeczne, z którymi lewica ta była w jakimkolwiek stopniu związana. Z drugiej strony „lewica laicka” hamowała proces integracji środowisk opozycyjnych. Swymi działaniami pozbawiła je moralnej wiarygodności, wprowadzała destruktcyjne konflikty.

Wybitnie negatywny jej wpływ dotyczył szczególnie procesu tworzenia się ośrodków polskiej myśli politycznej. Posiadając szczególną pozycję w polskim życiu politycznym, nadając ton całej niemal opozycji, wykorzystując swe rodzinne, środowiskowe i towarzyskie powiązania z wpływową częścią obozu rządzącego, mając poparcie zachodniej propagandy, bezwzględnie niszczyła wszelkich autentycznych konkurentów. Ze szczególną nienawiścią „lewica laicka” odnosiła się do tradycji obozu narodowego. Można byłoby jeszcze zrozumieć jej krytyczne nastawienie do społecznego czy ideowego wymiaru tych tradycji, gdyż bez tego nie byłaby lewicą. Ale inaczej należy oceniać jej stosunek do szkoły politycznego myślenia wypracowanej przez obóz narodowy. Świadome przekreślanie tego dorobku, prymitywne jego ośmieszanie, chęć pogrzebania go raz na zawsze w zapomnieniu, wobec tak wielkich potrzeb, przed jakimi znajdowała się i nadal znajduje Polska, wynikać musi albo z głupoty albo z wyrachowania.

Należałoby jeszcze zastanowić się chwilę nad miejscem emigracji w kształtowaniu się polskiej myśli politycznej. Zdawać by się mogło, że emigracja po II wojnie światowej miała w tym względzie wielkie zadanie do spełnienia, że to nie mogło być robione w kraju, powinna wziąć na siebie. I tu spotyka nas zawód. Emigracja, odcięta przez długi okres od kraju, oddaliła się od jego życia politycznie i psychologicznie. Rozszarpywana konfliktami wewnętrznymi, przy postawie nieprzejednanej antyreżimowej, pozbawiała się jakiegokolwiek znaczącego uczestnictwa w polityce. Polacy żyjący na co dzień w systemie socjalistycznym, mimo wszystko uczyli się realizmu i pragmatyzmu — cech których emigracja zdawała się być pozbawiona. Październik 1956 roku otworzył emigracji możliwości powrotu. Zarówno kręgi polityczne jak i emigracja w swej masie nie wykorzystały tej okazji. Fakt ten przesądził o możliwości ich wpływu na to, co się dzieje nad Wisłą.

Nie wykorzystaliśmy możliwości, jakie po 1956 roku stały przed polską myślą polityczną. Warunki naszego rozwoju były o wiele korzystniejsze niż w okresie poprzednim. Dotknął nas dziwny stan niemocy. Myśl polityczna każdego kraju odnosi się do dwu wymiarów: wewnętrznego i zewnętrznego. Między nimi powinna występować harmonia, żaden z nich nie powinien zdominować drugiego. A już szczególnie niedopuszczalna jest dominacja czynnika zewnętrznego nad wewnętrznym. W świecie dążącym do integracji przy jednoczesnym istnieniu różnorodnych partykularizmów zasada ta była i będzie nadal aktualna. Otóż polską myśl polityczną po drugiej wojnie światowej zdominował wymiar zewnętrzny. „Odcięła nas od wolnego świata żelazna kurtyna i w tych warunkach nie możemy nic zrobić, bo na nic nie mamy wpływu” — tak w uproszczeniu można przedstawić schemat myślenia olbrzymiej większości Polaków. Nastąpił niebyswały upadek myślenia politycznego naszej inteligencji w wymiarze zewnętrznym. Nie dbano ani o rzetelną edukację, ani o twórczą pracę, tak jakby myśl polityczną mogły zastąpić emocjonalne odruchy. Jednak w wymiarze wewnętrznym mamy do czynienia z tym samym problemem. Polacy uważali, że sytuację wewnętrzną może zmienić tylko i wyłącznie zmiana naszego położenia międzynarodowego. Czekano bądź na rozpad ZSRR, bądź na pomoc Zachodu, najczęściej na jedno i drugie. Konsekwencje tej postawy są tragiczne, dziś już coraz szerzej dostrzegalne.

Wyczekiwaliśmy — tak jakby polityka miała polegać na biernym wyczekiwaniu koniunktury. Jeżeli polityka jest

sztuką osiągania rzeczy możliwych, to ileż mogliśmy już osiągnąć! Zamiast o nie rozumnie walczyć zadawaliśmy się koncepcją przetrwania do jakichś bliżej nieokreślonych lepszych czasów. Walka o przyszłość Polski rozgrywa się dzisiaj na naszych oczach, wynik rozstrzygający może zapaść już jutro. Czy stać nas na bezczynne czekanie?

IV

POWSTANIE „Solidarności” było nadzieją na narodowe odrodzenie, niostło ze sobą olbrzymią energię zdolną do zasadniczej przebudowy Polski. Tłumione przez tyle lat tęsknoty znalazły wówczas możliwość swego uzewnętrznienia. „Solidarność” miała dla Polaków realizować ich pozytywne oczekiwania, miała być wyrazem ich narodowych i katolickich dążeń. Tragedią naszą było to, że władze chciały widzieć w „Solidarności” tylko związek zawodowy a kierownicze kręgi ruchu tylko „ruch rewindykacji społecznych”. Katolickiego i narodowego charakteru „Solidarności” nie chcieli uznać ani jedni, ani drudzy. Fakt ten legł u podstaw klęski ruchu, klęski naszych nadziei.

Czy była ona nieunikniona? Tak zwykło sądzić wielu statystów politycznej sceny. Dla mnie nie jest to tak oczywiste. Jakże charakterystyczną rzeczą jest to, że w ciągu siedmiu lat, jakie minęły od tamtych wydarzeń, nie doczekaliśmy się rzetelnej ich analizy. Czyżby Polacy całkiem już nie potrafili uczyć się z historii, nawet uczyć się na własnych bolesnych błędach? Czyż nie powinniśmy być bardziej krytyczni wobec swych przekonań i działań? Myślę, że niejednego czytelnika może razić mój krytycyzm. Opieram go głównie na nauce płynącej z historii. Nauczyłem się i poczytuję to sobie za zaletę, aby w życiu politycznym wymagać przede wszystkim od siebie, od nas Polaków. Wymagania te winny być tym większe, im większe nad nami zawisa groźba, im większe czekają nas zadania. Wymagać przede wszystkim od siebie, nie od Rosjan, Niemców, Wschodu czy Zachodu. Ileż klęsk w naszej historii było skutkiem braku stawianych sobie wymagań?

Nie ustrzegła się tego błędu również „Solidarność”. Od władzy ruch ten wymagał wiele, od swoich członków mało. Polityka ograniczała się do stawiania żądań, nawet nierealistycznych, a gdy te nie były wypelniane — protestów. Postawa „rewindykacyjna”, bez poczucia współodpowiedzialności i wszelkich wynikających stąd konsekwencji, osłabiała twórczy wkład w rozwiązywanie polskich problemów, stawała się źródłem zębnej destrukcji. Żądania starano się wymuszać poprzez strajki, bez liczenia się z ich ujemnymi konsekwencjami w sferze moralnej i gospodarczej.

Lata 1980-1981 to okres wspaniałych możliwości, jakie stanęły przed naszą polityką. Możliwości o których powojenne pokolenia nawet nie marzyły. I jakąż wypracowaliśmy politykę? Politykę, która doprowadziła Polskę do kolejnej klęski. Czym zajmowały się nasze ośrodki polityczne? Czy ktokolwiek z kierowniczych kręgów „Solidarności” spojrział krytycznie na swą działalność? Czy czuł ciężar odpowiedzialności jaka na nim spoczywała? Czy był świadom współuczestnictwa w pogrążeniu Polski w tragicznym kryzysie, którego skutki tak boleśnie odczuwamy, a którego ostatecznych konsekwencji niepodobna często przewidzieć? Jak zakwalifikować moralnie postawy wielu opozycjonistów, który całą winę za klęskę naszych narodowych aspiracji zwalają na „system” usprawiedliwiając w ten sposób własną, w najlepszym wypadku niekompetencję, w najgorszym złą wolę?

Dotknąłem bolesnego problemu elity „Solidarności”. Według jednego z członków Episkopatu Polski spośród 55 członków kierowniczego organu ruchu tylko siedmiu było katolikami. To już chyba w Sejmie była procentowo większa liczba katolików! Ruch w swej istocie katolicki i narodowy miał przywództwo, które nie mogło wypełniać jego oczekiwań. Warto zauważyć, że ten nienormalny stan rzeczy utrzymywała oficjalna propaganda, głosząc teorie o podziałach w „Solidarności”. Kierownictwo miało być antysocjalistyczne a masy członkowskie socjalistyczne. Było akurat odwrotnie. To kierownictwo „Solidarności” składało się w większości z byłych członków aparatu władzy i wielobarwnej lewicy, natomiast członkom „Solidarności” daleko było do świadomego socjalizmu. Tego rodzaju propaganda umacniała tylko pozycję „lewicy laickiej”, oddalała tak konieczną dla ruchu polaryzację postaw ideowo-politycznych.

Zębne dla „Solidarności” było sprężenie się w jej ciele dwóch tradycji: romantycznej i lewicowej. Tradycji romantycznej zawdzięczamy ograniczenie polityki wyłącznie do sfery emocjonalnej. Tradycji lewicowej destrukcyjną doktrynę mającą zburzyć rzeczywistość bez jakiegokolwiek realnej alternatywy. „Lewica laicka” chętnie wykorzystywała romantyczne resentymenty dla osiągnięcia bieżących celów. Narzuciła całemu ruchowi politykę przejętą z doktryny trockistowskiej, przystosowując ją zewnętrznie do polskich warunków. Traktowała ruch jako narzędzie do rozbijania władzy i struktur państwa. Zdeprecjonowała przy tym rolę odrodzenia moralnego, jednego z zasadniczych celów ruchu, utożsamiając je z postawami antyrządowymi. Ten „odradzał się moralnie”, kto występował przeciwko władzom, ten kto walczył o życie nienarodzonych, o trzeźwość, zdrowie

moralne, uczciwość w życiu osobistym i zbiorowym, zaliczany był nadal do „ciemnogrodu”. Tak przewrotna etyka zbierała niestety swoje żniwo. Chwilami wydawało się, że złowieszczy prąd destrukcji ogarnie cały ruch. Sytuację ratowały niższe szczeble „Solidarności”, w mniejszym stopniu narażone na oddziaływanie „lewicy laickiej”. Nie przypadkowo właśnie tam dochodziło do podejmowania działań pozytywnych, których skutki często odczuwalne są do chwili obecnej.

Należałoby jeszcze przez chwilę zatrzymać się nad odradzającym się raz po raz w naszych dziejach fenomenem romantyzmu politycznego. Jest to zjawisko w dużym stopniu zrozumiałe, nie do końca zrozumiałe jest jego zakres. Gdy obejmuje on swym wpływem wszystkie kręgi społeczne i środowiska, wszystkie pokolenia, sytuacja staje się dramatyczna. Realizm, racjonalizm działania, pragmatyzm, odpowiedzialność indywidualna i zbiorowa za podejmowane decyzje, spychane są poza główny nurt życia publicznego. Doświadczaliśmy tego boleśnie w naszych dziejach i doświadczamy do chwili obecnej. Najlepszą ilustracją tych nastrojów są słowa hymnu „Solidarności”: „... bo lepiej byśmy stojąc umierali, niż mamy klęcząc na kolanach żyć”. Powstańcy listopadowi śpiewali: „... dziś Twój triumf albo zgon”. Dla triumfu bardzo nierealnego w poetyckim uniesieniu gotowi byli pogrzebać Polskę. W latach osiemdziesiątych XX wieu cofnęliśmy się jeszcze bardziej. Poeta widzi dla nas alternatywę: życie na kolanach lub umierania stojąc. Jak w takiej atmosferze przekonać Polaków, że można i koniecznie trzeba walczyć o swe interesy z poświęceniem ale bez umierania, jeżeli umierać za sprawę to tylko w wypadkach ostatecznych, że można godnie i ofiarnie pracować i żyć nie na klęczkach. Ktoś powie poetyckie uniesienia. Tak, ale jakże symboliczne dla naszych postaw. Gdyby polityka opierała się na poetyckich uniesieniach byłibyśmy mistrzami polityki. Gdzie indziej zajmują się nią mężowie stanu, u nas, trudno oprzeć się temu wrażeniu: poeci.

„Solidarność” trwała zbyt krótko. Proces dojrzewania politycznego ruchu dopiero się rozpoczynał. Przebiegał on równoległe do powolnego lecz stałego procesu ograniczania roli lewicy opozycyjnej. Nie zdążyły się w pełni wykształcić autentycznie konkurencyjne dla „lewicy laickiej” ośrodki myśli. Gdyby takie się tylko ukształtowały, jej polityczna rola byłaby skończona.

V

DZIEN 13 grudnia 1981 roku zniweczył polskie nadzieje na gruntowne reformy, cofnął nas z przebytej drogi o całe lata. Jaką straszną cenę zapłaciła Polska za naszą polityczną nieporadność!

Przerwany został proces programowych poszukiwań, krytykacji ośrodków myśli, których rozwój zmieniłby w krótkim czasie nie do poznania naszą geografię polityczną, przywróciłby zdrowe zasady życia publicznego. Protest spowodowany stanem wojennym zatarł na kilka lat zarysowane już wyraźnie różnice ideowo-polityczne, złączył ponownie ze

sobą skrajność w samym tylko akcie emocjonalnego protestu. Ukształtowało się podziemie, na którego czele znów stała „lewica laicka”, która swą polityką pogrzebała skutecznie dawną potęgę ruchu, roztrwoniła do końca wspaniały dar jedności.

Gdyby zostały wysłuchane przez Polaków wielokrotne nawoływania lewackich działaczy do strajków powszechnych, pograżilibyśmy się najpierw w wojnie domowej, potem interwencji z zewnątrz. Wezwania przywódców podziemia do restrykcji gospodarczych Zachodu wobec rządu PRL zakrawały już nie na szczyt politycznej głupoty czy prymitywnego zacietrzewienia, ale na zdradę stanu. Polityka „im gorzej, tym lepiej” była zbrodniczą wobec narodu, była zaprzeczeniem podstaw zdrowego rozsądku i odpowiedzialności. Hasła polityki „biernego oporu” zepchnęły nas w apatię i beznadziejność. Nasz naród nie okazał się aż tak chory i zdemoralizowany, aby zaakceptować w pełni tego rodzaju politykę. Jednak wielki duchowy i polityczny kapitał lat 1980-1981 został prowadzoną przez podziemie polityką skutecznie pogrzebany. Praktyka lewicowego podziemia w sposób zasadniczy rozmięła się z istotą idei, które niegdyś stanowiły siłę „Solidarności”, była zaprzeczeniem nadziei i oczekiwań narodu. Jakby na ironię „lewica laicka” podejmuje ostatnio szczególnie intensywne próby zawłaszczenia ethosu „Solidarności”, wrpżenia go do swojej tradycji i nurtu ideowego.

Spójrzmy pobieżnie na nasz polityczny dorobek ostatnich lat od wprowadzenia stanu wojennego. Rząd z kilkuletnim posilgiem usiłuje wprowadzić reformy gospodarcze, których zakres i głębokość nie pozostają w żadnym stosunku do potrzeb, w jakich znalazła się Polska. Wydaje się, że już niedługo w reformach systemowych wyprzedzą nas nawet kraje RWP. Podziemie solidarnościowe zeszło na manowce. Wśród ośrodków opozycyjnych jedynie godny uwagi jest dorobek *Polityki Polskiej*, choć i tu występuje wiele kontrowersji. Można temu środowisku zarzucać wiele: brak konsekwencji w myśli politycznej szczególnie widoczny w zasadniczych sprzecznościach między teorią a praktyką, brak odwagi w formułowaniu nieatrakcyjnych społecznie lecz koniecznych politycznie poglądów, tani ekskluzywizm, nieporadność programową. Nie można wszakże zaprzeczyć, że jego dorobek myślowy zdystansował inne krajowe opozycyjne ośrodki polityczne. Z kolei katolickie ośrodki koncesjonowane nie wyszły poza swe tradycyjne postawy. Odlam liberalny naszych „postępowych” katolików nie wnosil nadal w polskie życie nic konstruktywnego. Przyłączył się za to energicznie do kampanii oszczerstw i pomówień wygłaszanych przez lewicę opozycyjną przeciw Prymasowi. Jeszcze w grudniu 1987 roku, będąc na spotkaniu w warszawskim KIK-u, byłem świadkiem nieprzytomnych wprost demagogicznych ataków na głowy Kościoła w Polsce, wygłaszanych przez prominentów tego środowiska przy powszechnym aplauzie zebranych. Początkowo myślałem, że to oburzające zjawisko wynika z niezrozumienia postawy ks. Prymasa, lecz później zrozumiałem, że jest raczej konsekwencją przeciwstawnych mu poglądów. Czyli wysiłki Kościoła, mające wprowadzić jakiś sens i porządek w nasze myślenie polityczne, są nadal sabotowane przez ośrodki inteligencji będącej pod wpływem Ty-

godnika Powszechnego, Znaku i Więzi. Nadal olbrzymi potencjał, jaki tkwi w polskim katolicyzmie, jest nie wykorzystywany w naszym życiu publicznym.

Znajdujemy się w tak szczególnej sytuacji, że wszystkie siły polityczne w naszym kraju wykazują programową i organizacyjną bezradność. Nieudolny jest rząd i opozycja, ośrodki koncesjonowane i PRON. Przez te siedem lat nie zrobiliśmy nic, co w zasadniczy sposób zmieniłoby nasze położenie. Dług zdążył zwiększyć się z 20 do 40 mld dolarów, a my ciągle drepczemy w miejscu, ciągle jesteśmy pogrążeni w apatii. Wiele można zarzucić naszym postawom moralnym. Nie wyzwalamy w sobie woli walki z przeciwnościami, woli twórczej pracy. Żyjemy tak, jakbyśmy pogardzali odpowiedzialną polityką, rozsądną myślą polityczną. Brak jej właśnie sprawia, że zatruci jesteśmy pozornymi działaniami, zatruci beznadziejnością...

VI

PRZYSZŁO nam żyć w jednym z najtrudniejszych okresów dziejów. Nasza przyszłość rozstrzyga się już dziś, zależy od polityki, na którą już teraz musimy się zdecydować. Dalsza beczynność, beztroska politycznego myślenia grozi niewyobrażalnymi wprost konsekwencjami. Musimy mieć co do tego pełną świadomość.

Nasza polityka wewnętrzna przyniesiona jest brzemieniem czynników zewnętrznych. Możliwość zmian wewnątrz kraju zwykliśmy niestety uzależniać w sposób dogmatyczny od sytuacji międzynarodowej. Zaczniemy więc od pobieżnego spojrzenia na nasze miejsce w świecie.

Polacy, oceniając międzynarodowe położenie swego kraju, skłonni są do zajmowania skrajnych postaw. Jedni wyrażają przekonanie o naszej wyjątkowej roli w światowym układzie sił, inni są przeświadczeni, że w najmniejszym stopniu nie liczymy się w polityce międzynarodowej. Obie postawy są nieprawdziwe, co więcej szkodliwe. Pierwsza pcha nas do nieodpowiedzialnych wystąpień, druga podcina jakąkolwiek wolę czynu, skazuje na serwilizm. Prawdą jest, że leżąc na linii zmagania Rosji i Niemiec, Wschodu i Zachodu straciliśmy wiele. Ale prawdą jest również, że nasze położenie geopolityczne kryje w sobie pewien potencjał, który możemy wykorzystać, a którego istnienia niestety nie byliśmy i nie jesteśmy w pełni świadomi. Zatrzymajmy się tylko na jednej z możliwości. Wszelkie zmiany w relacjach Wschód-Zachód muszą brać pod uwagę rzeczywistość Europy Środkowo-Wschodniej, w tym głównie Polski. Im zmiany te są szybsze i głębsze, im bardziej połączone ze zmianami w ZSRR, tym większe rysują się przed nami możliwości. Możemy te zmiany swą świadomością i zorganizowaną polityką w pożądanym dla nas kierunku wspierać, tak jak możemy też nieprzemyślanymi wystąpieniami je hamować.

To co obecnie dokonuje się w ZSRR było możliwe tylko po spacyfikowaniu „Solidarności” i jest to, rzecz paradoksalna, nasz jedyny pozytywny, lecz jakże drogi, wkład w zmianę atmosfery międzynarodowej. Podobnie teraz konfrontacja w Polsce może na długi czas pogrzebać radziecką przebudowę.

(CIAĞ DALSZY NASTĄPI)

ŚMIECH PRZESZŁY

UŚMIECHASZ się ironicznie – co znowu się stało? – Nic nowego, wszystko po staremu. Humor nie zmienia fasonu. Bawimy się w grę: kto kogo lepiej nabierze? Było by to może i zabawne, gdyby nie było tak monotonne.

— Ależ, czy to nie cynizm z twojej strony. Przecież niemożliwe, żeby nikt nie działał uczciwie!

— Nikt jak nikt. Ale uczciwość i otwartość nie poplaczają w sprawach publicznych. Pretendowanie natomiast ma już tradycyjnie poświęconą markę. Popatrz na Izrael i PLO. Wyprodukowanie własnej izraelskiej bomby nuklearnej natchnęło dawnych terrorystów do deklaracji wzniośle humanitarnych. Sankcje przeciw Afryce Południowej nie zostały uchwalone, ponieważ ważniejsze jest wyrwanie Angoli z dominacji komunistycznej i powrót Kubańczyków do domu. Sankcje miały to niemożliwić i wpędzić ten teren w zawieruchę wojenną.

— Tak, tutaj było pełno „podwójnej mowy”. Ale co dalej? Czy można moralnie poprzeć kogoś dla tego tylko, że zwycięża?

— Czasem jest tak, że moralność staje się tylko figurą językową. Czy Iran, czy Irak mają prawo do moralnej afirmacji? Chyba żaden z nich. Czy Szyici, czy Sunnici, czy inni fanatycy? Czy IRA, czy wojujący Loyalści Ulsteru? Pytania chyba retoryczne. Tam, gdzie wchodzi w grę manipulacja polityczna, zongluje się wielkimi słowami i maluje się na

jaskrawo to, co się chce zareklamować. Zakrzykuje się wszelkie racjonalne sprzeciwy i proklamuje świętą nieomyślność własną. Przykład, zresztą, idzie z góry. Partie, opozycyjne czy rządzące, w krajach Zachodu, gwizdzą sobie na obiektywność i wyzywają się w demagogicznej dyalektyce.

— Czy więc myślisz, że są wprost cyniczni?

— Nie wprost, ale są. Chcą szczerze wyprodukować dobre dla wszystkich (ale zwłaszcza dla swoich) rezultaty przy pomocy środków dawno skompromitowanych i w ramach przestarzałych, nieaktualnych szablonów, socjalistycznych lub liberalistycznych. Upaństwowienie Powietrza, Głodu i Ognia, czy też ich prywatyzacja? Od jednego i drugiego – zachowaj nas Panie. Państwo-właściciel czy plutokracja na kredyt, pod pozorami demokracji? Miliardy na reklamę konsumeryzmu i miliardy na leczenie lub zapobieganie wynikłym z niego plagom? Zatrucie „środowiska” dla zaspokojenia głodu zysków przemysłu i roszczeń o wyższe zarobki? Cynizm siedzi sobie bezpiecznie zakamuflowany i zasłonięty oficjalną „mową”.

— Czemu więc śmiech i ironia? Przecież bardziej pasowałyby łzy?

— Płaczliwość nikomu nie pomoże. A humor, nawet „czarny”, ukazuje satyryczną stronę oficjalności: brudne pięty stojących na piedestale, aktorskie gesty i bohaterkie miny, świętoszkowość, hipokryzję. Zmusza tych na świeczniku do

większej uwagi i mniejszego cynizmu, wykonuje więc funkcję społecznie pozytywną.

— Dobrze. Ale przecież musi być gdzieś miejsce dla Prawdy bez blagi i skutecznych sposobów bez oszukiwania. Jak to widzisz?

— Prawda wylała na wierzch, gdy odpadają brudne pozory i głupie pretensje. Uczymy się na błędach i rozczarowaniach. Porzucamy zewnętrzzną dekorację propagandy, wyzwalamy się z zac zadania różnymi legendami i kultami jednostki, nie wpuszczamy za próg domokracistów z ich „ideologicznym” towarem i sekciarską przymilnością.

— To wszystko brzmi bardzo twardo. Ale cóż np. z taką wizytą p. Thatcher w Polsce?

— A cóż z wypowiedzeniem wojny Niemcom przez W. Brytanię we wrześniu 1939 roku? Przecież to było coś nieporównanie większego. I jak na tym wyszliśmy? Piękne gesty kosztują niewiele. A przynoszą poklask i podziw „pocziwych”. P. Thatcher należy się grzeczne „thank you”. Ale nie róbm y w ... – nie zapominajmy się ze wzruszenia. Inaczej – damy tylko dowód, żeśmy się niczego nie nauczyli.

— Wiesz, narażasz się opinii bardzo wielu. Jesteśmy spragnieni nareszcie dobrego słowa i trochę sprawiedliwości...

— ... Aż tak, że zapominamy, co się nam naprawdę należy i o co walczymy. Tylko dzieci dają się nabrać na cukierek. Nie możemy zawsze być dziećmi.

— Tak, tylko, widzisz, ludziom potrzeba jakiejś otuchy, podniety. Trochę słońca, kwiatów...

— ... Gałązki Rozmarynu, masz na myśli. — Tak, acieczki od beznadziejności.

— Albo – beznadziejnej ucieczki. Nie, myśmy już z tego wyrosli. Umiemy rozróżnić lizusostwo, tendencję i propagandę od sztuki. Deklamację od chłodnego osądu. Karmiono nas w dwudziestolecu niepodległości taką oficjalną propagatką, karmiono w PRL. Zmieniano tylko Wodza. Metoda i cele pozostawały takie same: zrobić z nas entuzjastycznych, posłusznych czcicieli Władzy.

— To czego chcesz, anarchii?

— Nie. Dojrzałego, nowoczesnego, odpowiedzialnego rozsądku. Obywatelskiego ducha i umiejętności samostanowienia o naszym własnym losie. Władza ma być z Narodu, a nie Naród dla Władzy. Demokracja ateńska powstała przez wypędzenie Tyranów, republika rzymska przez wypędzenie Tarkwiniuszów. U nas wciąż się próbuje sprześć ideał Cezara...

— No, przecież chodzi o kult Wielkości...

— A powinno chodzić o wielkość i wartość kultu. Na płytkim sentymentalizmie i fikcji rozdmuchanej do rozmiarów legendy nie można budować mentalności narodowej. Polska to coś więcej niż nawet wielki bohater czy mąż stanu. Reduko-

wanie Jej do kultu jakiejś jednostki jest pomniejszaniem i oszustwem.

— Szargasz świętości!

— Nie, tylko odbrązawiam mit. Bra mitów mijała. Człowiek nowoczesny patrzy na nie jako na zabytek przeszłości. Ocenia je beznamiętnie według ich indywidualnych wartości, a dla siebie szuka oparcia w rzeczywistości, w wartościach obiektywnych.

— Inaczej mówiąc – propagujesz kult Narodu.

— O tyle tylko, o ile kult oznacza szacunek i zobowiązanie, jak dla Rodziców, dzieci, żony czy męża. Ale część należy się duchowej spuściznie Narodu, jego wewnętrznej treści. Na niej opiera się sama podstawa naszej egzystencji, usprawiedliwienie sensu życia. Oderwanie się od niej lub jej zniekształcenie podcina pień, z którego wyrastamy, zrywa więź życia.

— Nigdy, przenigdy nie zgodzę się porzucić mojej najgłębszej czi dla Niego!... Gdyby żył dziś...

— Żyją inni, którym nie możesz odmówić wielkości. Po nich przyjdą jeszcze inni. Nie po to, by ich ktoś kiedyś ubóstwiał, tylko dla spełnienia polskiego obowiązku. Nie można żyć na „gdyby”. Nie można tworzyć przyszłości na cieniach. Nie można budować siebie samego na cieniu i legendzie. Patoz powtarzany wyraża się w śmieszności. Nadużywany dla celów „politycznych” staje się karykaturą. Ktoś na tym w końcu musi uciepieć.

TEZEUSZ

M. A. KRĄPIEC OP

ALOJZY MAZEWSKI — WSPOMNIENIE

KATOLICKI Uniwersytet Lubelski przestał nam wspomnienie o *śp. Alojzym Mazewskim, prezesie Kongresu Polonii Amerykańskiej. Autorem wspomnienia jest b. Rektor KUL O.M.A. Krąpiec OP, wybitny filozof polski, który w czasie swych licznych podróży do Stanów Zjednoczonych miał lepszą niż kto inny możliwość poznania śp. Zmarłego, jego myśli i działania.*

R E D A K C J A

ODSZEDŁ nagle i niespodziewanie w wieku 72 lat, w pełni swej działalności; dlatego pozostała po nim duża luka. Nagle zabrakło symbolu jedności Polonii, zabrakło zwornika w sklepieniu organizacji polonijnych USA.

ALOJZY MAZEWSKI, jako prezes Kongresu Polonii USA, od lat dwudziestu służył sprawie jemu najbliższej. Zrezygnował z kariery politycznej na rzecz służby polskiemu narodowi, gdyż tak właśnie widział swoje posłannictwo życiowe. Mogłem się o tym przekonać podczas kilku odbytych z nim rozmów, gdy formułował i przedstawiał mi swoje stanowisko. Mógł stać się „kongresmanem” lub senatorem, gdyż swoją osobowością, przywódczym charyzmatem, rozważa i szerokością spojrzenia górował nad otoczeniem i zyskiwał sobie powszechny szacunek.

Szczególnie uderzało jednak w postawie i działalności mecenasa Alojzego Mazewskiego ciągle jednoczenie i wiązanie spraw Polonii i Polski.

Dla nas — Polaków żyjących w Kraju — działalność Polonii Amerykańskiej i osobiste zaangażowanie się w nią Alojzego Mazewskiego posiadają niezwykle doniosłe i wszechstronne znaczenie. Albowiem ta Polonia nieraz w naszej historii zasadniczo wpływała na nasze osobiste i narodowe życie. Alojzy Mazewski czuł się bardzo silnie związany z Narodem, jego tysiącletnią tradycją, z losami Polaków tak w Kraju, jak w Ameryce i różnych miejscach osiedlenia. Chciał poprzez organizacje skupione w Kongresie pomagać Krajowi i całemu Narodowi. Nie zawsze uświadamiamy sobie jak wielka jest ta pomoc, płynąca różnymi kanałami, tak oficjalnymi, jak prywatnymi, poprzez

różne organizacje. Dotyczy ona nie tylko dzieł miłosierdzia i spraw gospodarczych, lecz także kultury i problemów społecznych. Sam Alojzy Mazewski — jak mi to nieraz mówił — widział skuteczność tej pomocy we współdziałaniu z polskim Kościołem i za pośrednictwem Kościoła, który w ciągu naszych dziejów był zawsze najgłębiej związany z Narodem i jego losem. Wiedział, że od początku polskiej państwowości Kościół organizował i wychowywał nasz Naród, i zawsze był ostoją polskiej suwerenności...

Uczynienie Kościoła pośrednikiem w niesieniu pomocy i kontaktowaniu się z Krajem pozwalały Mazewskiemu i Kongresowi Polonii wznieść się ponad różne stanowiska i poglądy, jak również zapewniały Prezesowi wysoki autorytet, gdyż dla wszystkich jasnym było, że człowiek, który zajmuje taką postawę, opowiada się za istotnym dobrem polskiego narodu. Zwłaszcza ostatni okres naszych dziejów wymagał wysokiej rozważa i głębokiego zaangażowania się w sprawę narodowego życia. Zarówno kościelne organizacje, jak i diecezje mogły dać świadectwo o tym, jak wielkiej pomocy udzieliła nam Polonia. Iluż to ludzi

w Kraju zawdzięcza swe zdrowie, a niekiedy nawet i życie, tej pomocy!

Utrzymywanie więzi Polonii i Kongresu z Krajem za pośrednictwem Kościoła nie utrudniało wcale nawiązywania kontaktów różnorodnych organizacji i stowarzyszeń z pozakościelnymi organizacjami w Kraju, w tym także z Towarzystwem Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. I wiemy, że te kontakty rozwijały się bardzo bujnie. Ale Kongres Polonii Amerykańskiej, kierowany przez Alojzego Mazewskiego chciał się czuć związany z naszym Narodem. A więzy te przetrwały próbę dziejów, jak o tym mówił Mazewski...

Jako, urzędujący przez długie lata, rektor KUL chciałem nawiązać bliższe, nawet organizacyjne kontakty z polonijnymi placówkami naukowymi, w tym także z Polskim Związkiem Narodowym, którego prezesem był Alojzy Mazewski. Udało się jedynie zapoczątkować tę współpracę. Alojzy Mazewski natychmiast zaakceptował myśl Prymasa Wyszyńskiego, wyrażoną w liście do Polonii, że zadaniem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jest także pośredniczenie pomiędzy Polonią i Krajem w dziedzinie kultury i przybliżanie jej tym wszyst-

kim, którzy przyznają się do wspólnej nam chrześcijańskiej tradycji. Organizacyjne powiązania wymagały jednak większych funduszy i lepszego międzynarodowego klimatu. Mimo to Uniwersytet zdołał częściowo zrealizować tę myśl poprzez prace, publikacje i działalność Zakładu Polonijnego i Szkoły Letniej Języka i Kultury Polskiej. Nadto liczne więzy powstałe pomiędzy Uniwersytetem i organizacjami polonijnymi w USA mogły być urzeczywistnione także dzięki szerokiej i wielkodusznej działalności Alojzego Mazewskiego, który był dumny z tego, że — jako jedyny — z wolnego wyboru i powszechnego poparcia reprezentuje na ziemi amerykańskiej sprawę Polonii i Polaków...

Katolicki Uniwersytet Lubelski codziennie rano odprawia Mszę świętą za tych, którzy swą pracą, działalnością, ofiarami przyczyniają się do istnienia i działania Uniwersytetu. Do grona tych bliskich osób — naszych dobrodziejów należy także ś.p. Alojzy Mazewski. I jak długo będzie istniał Uniwersytet, tak długo, podczas sprawowania Mszy świętej, będziemy o Nim pamiętać... aby osiągnął udział w życiu Boga, również jako nagrodę za troskę o sprawę Polaków.

ALEKSANDER MATEJKO

PATRIOTYZM NA TRZEŻWO

ROZMOWA z W. Chrzanowskim (Nr 7/8, 1988, str. 6) dotyczy, jak sugeruje tytuł, nowoczesnego patriotyzmu jako służby interesowi narodowemu. Zabrakło mi w tej rozmowie rzetelnej pracy i sprawnej organizacji jako podstawowych warunków poprawy bytu narodowego. Nasza polskość jak również nasz katolicyzm ciągle jeszcze są to bardziej zbiory wzniosłych maksym, aniżeli narzędzia działania dobrze zarówno dla siebie jak i dla ogółu. W gadaniu jesteśmy dużo lepsi od innych, natomiast w działaniu bardzo dużo nam brakuje. Im więcej mój rodak częściej mnie hurra-patriotyzmem, tym bardziej budzi on we mnie podejrzenia, że chce na coś nabrać, z czegoś wykreślić się, coś wstydliwego zasłonić. I zresztą to rzeczywiście sprawdza się.

Jest wręcz zenujące jak wielu ludzi jeszcze niedawno hurra oddanych sprawie PRL i socjalizmu, dziś bez żenady deklaruje się na pozycjach anty-. Oczywiście, wolno im zmieniać przekonania. Ale także nam wolno odmawiać im autorytetu intelektualnego i moralnego dopóki nie rozliczą się publicznie ze swego osobistego udziału w kłamstwie, obłudzie, poniżeniu ludzi, czerpaniu korzyści osobistych z ideologicznego opowiedzenia się po stronie przemocy. Czy moi koledzy i koleżanki po fachu, którzy tak ochoczo upartyjniłi się w latach czterdziestych i pięćdziesiątych rzeczywiście nie wiedzieli o zbrodniach, fałszach i innych machinacjach związanych z utrwalaniem nowej władzy? Jeśli ludzie, którzy przy pomocy partii wydzwignęli się do najwyższych stanowisk uniwersyteckich swego czasu ochoczo pisali donosiki na innych, przykładali osobiście rękę do wykańczania kolegów i tumanili młodzież, to czy nie należałoby się obecnie od nich zdanie sprawy z ich oczywistych win?

Zamęt moralny, nadużywanie wzniosłych hasel do przyziemnych korzyści, obławianie się samemu kosztem dobra publicznego, forsowanie różnych absurdalnych projektów jako narzędzie popychania naprzód własnej kariery, to wszystko do dziś dnia zatruwa w Polsce atmosferę stosunków międzyludzkich. Aby pracować dla kraju wydajnie i użytecznie trzeba zejść z koturnów na ziemię, przestać mamić się nawzajem różnego rodzaju atrapami, ustalić realistyczne priorytety. Niektórym działaczom opozycji wydaje się, że dobrobyt w Polsce nastąpi niejako automatycznie w przypadku obalenia obecnej władzy i zastąpienia jej jakąkolwiek inną. Mówiło się nawet nie tak bardzo dawno o doskoczeniu przez Polskę Japonii. Osobiście uważam, że w każdych warunkach można zdobyć się na coś konstruktywnego i trzeba w tej mierze skoncentrować się na tym co możliwe. Zbyt często moi rodacy wydają się oczekiwać, że ktoś gdzieś kiedyś za nich załatwi, że nagle posypią się zagraniczne kredyty i Polska obrośnie w bogactwo z dnia na dzień. Można tutaj przytoczyć wiele przykładów takich społeczeństw, które beztrósko zmarnowały dane im możliwości, bo nie były dojrzałe do konstruktywnej pracy.

Chciejstwo jest łatwe, ale jałowe. Np. jeśli Polacy z kraju rzeczywiście chcą urządzić się za granicą, to niech przynajmniej przed wyjazdem nauczą się obcych języków, nabędą fachy popłatne w obcych krajach, zorientują się w elementarnych warunkach osiągnięcia sukcesu za granicą. Już zdecydowanie kończą się na Zachodzie możliwości życia za darmo przez miesiące czy nawet lata na koszt obcych rządów i instytucji dobroczynnych. Mit stypendiów jest też złudny. Na przykład w Kanadzie faktycznie nie ma żadnych stypendiów dla studentów i uczonych zagranicznych, a co najwyżej

można dostać prace nauczania dorywczego w lecie lub na wiosnę. Ja tym czasem ciągle jeszcze dostaję z kraju listy domagające się tych mitycznych stypendiów na naukę języka albo na „przewietrzenie się” w obcym kraju. Będąc w Wiedniu poznałem na przykład młodego człowieka, który mając stypendium podoktoranckie czas trawił na nauce elementarnej języka niemieckiego. Wszystko to wynika z silnie utrwalonego w społeczeństwie przekonania, że każdy ma prawo do subwencjonowanego rozwoju osobistego. „Jak chcecie abym cokolwiek umiał, to zapłaćcie mi za to i udostępnicie mi instytucję, która mnie nauczy”. Co gorsza, wiele z niby racjonalnych propozycji zgłaszanych jako droga poprawy bytu narodowego, opiera się właśnie na świadczeniu z zewnątrz.

To wszystko wiąże się silnie z faktem, że społeczeństwo polskie w swym obecnym stanie faktycznie nie jest gotowe do akcji zbiorowej o charakterze przyziemnym. Strajk, demonstracja, podpisywanie zbiorowych list, deklaracje ogólnikowe na tematy uniwersalne (wolność, niepodległość, oddanie słusznej sprawie, czystość moralna), są to akcje w miarę pozytywne, jeśli prowadzą do konkretnych wyników. Często jednakże ludziom starczy sama deklaracyjność. Istnieje swoista obsesja obnoszenia się z własną rzekomą doskonałością, aby wynieść się ponad innych i czerpać rozkosz z faktu, że inni są głupszy, bardziej tchórzliwi, mniej zaradni, moralnie obmierzli. Ten zachwyt samym sobą jest z reguły podszyty dużą dozą niepewności; dlatego im bardziej można poniżyć i splugawić innych, tym mniej przyczyn do wątpliwości co do samego siebie. Taka gra zresztą występuje nie tylko w Polsce. Wiele społeczeństw o chronicznie złej gospodarce ma podobne problemy. Ich członkowie tracą większość swych wysiłków na kun-

sztowne zabiegi mające na celu przewyższenie i prześcignięcie jednego drugiego; nie pozostaje dostatecznie dużo czasu i wysiłku na realizację celów konstruktywnych poza sferą stosunków międzyludzkich; ludzie zresztą mają głowy tak dalece zaprzątnięte „porządkiem dziobania”, że wszystko inne ucieka ich uwadze.

Narzekanie na złe, wręcz parszywe stosunki w pracy jest w Polsce powszechne i tylko część przyczyn ma charakter ustrojowy; resztę trzeba przypisać złym miejscowym tradycjom i obyczajom. Pogarda do ludzi stojących niżej w hierarchii bynajmniej wcale nie zmniejszyła się w warunkach socjalizmu państwowego, a raczej nawet wzmogła się ze względu na biurokratyzację. Zanik poczucia wspólnoty ludzkiej i atomizacja stosunków między współpracującymi ze sobą faktycznie występuje we wszelkich biurokracjach, zarówno w gospodarce wolnorynkowej, jak i w socjalizmie. Prywatyzacja jest niewątpliwie potrzebna, ale też ma ona swoje granice przydatności. Polska już przed wojną była społeczeństwem znacznie zetatyzowanym i nie można liczyć na to, że przedsiębiorcy prywatni samym swoim istnieniem rozwiążą szereg podstawowych problemów. W dodatku prywatyzacja wprost nieuchronnie wzmóże nierówności społeczne i zrodzi szereg konfliktów.

Widzę w Polsce wielkie zapotrzebowanie na patriotyzm praktyczny wyrażający się w scalaniu wartości o charakterze podstawowym dla codziennego bytu: dobra i odpowiedzialna robota, pomoc wzajemna w usuwaniu trudności, troska o przydatność produktów pracy, pozytywne oddziaływanie na otoczenie, eliminacja nierówności i malkontentstwa, pomoc ludziom będącym w autentycznej potrzebie (wielodzietne rodziny, chorzy, inwalidzi, samotne matki), pozytywny stosunek do

twórczych innowacji, nacisk na pogłębianie wiedzy. Na takiej bazie społeczno-moralnej można wydatnie usprawnić gospodarkę. Formy organizacyjne mają sens tylko na tyle, na ile one wzmocniają wymienione wyżej właściwości. Jakiegolwiek reformy gospodarcze nigdy w Polsce nie udadzą się, jeśli nie będzie ich funkcją umocnienie dobrej roboty.

Nie sądzę, aby w ogóle warto było widzieć patriotyzm w oderwaniu od dobrej roboty. Istnieje zawsze pytanie, jak dalece rzekoma niemożność jest realistyczną oceną warunków zewnętrznych, a jak dalece jest to po prostu samooszukiwanie się. Byt społeczeństwa jest przede wszystkim wynikiem solidarnego wysiłku ludzi składających się na nie i utożsamiających własne dobro z szerszym pożytkiem. Wszędzie jest pewna liczba ludzi sprytnie urządzających się cudzym kosztem albo obarczonych brzemieniem nieudolności. Samo społeczeństwo musi sobie wyrobić skuteczne sposoby odróżniania ziarna od plew. Na dłuższą metę nie można bytować kolektywnie dźwigając nazbyt duży ciężar działań niepożytecznych w sensie ogólnym. W dodatku, już sama demonstracja publiczna skoldliwości lub co najmniej nieprzydatności działa odstręczająco na resztę społeczeństwa, działa deprymująco, odbiera ochotę do pracy.

W Polsce zdecydowanie za dużo jest ludzi i działań na biegu jałowym i jest sprawą natury społeczno-organizacyjnej ten stan zmienić na lepsze. Część społeczeństwa dużo obiecuje sobie z reformy gospodarczej, która niestety jest jak dotąd nie dość oparta na przesłankach socjologicznych i psychologicznych. Poleganie nadmierne na rzekomych automatyzmach ekonomicznych jest złudne i nie może dać na dłuższą metę niczego naprawdę użytecznego.

SYMPOZJUM W FAWLEY COURT

POD PRZEWODNICTWEM prezesa Antoniego Dargasa odbyło się w Fawley Court trzydniowe sympozjum na temat aktualnych warunków politycznych i gospodarczych w Polsce. W sympozjum poza członkami Stronnictwa z Wielkiej Brytanii wzięli udział goście z Francji i Szwajcarii oraz młodzi działacze Ruchu Narodowego z Kraju.

Pierwszym referentem był Marek Jurk z Poznania, historyk i publicysta, krajowy redaktor pisma religijno-społecznego *Znaki Czasu*, prezes Wielkopolskiego Klubu Politycznego „Ład i Wolność” i członek redakcji *Polityki Polskiej*, wychodzącej w kraju poza cenzurę i wydawanej w Londynie w drugim obiegu.

Omówił on ogólne tło i atmosferę w kraju i możliwości działania na przyszłość. Jego głębokie rozważania można by streścić następująco: ręką przyszości każdego kraju jest świadoma polityka narodowa, mająca oparcie w opinii publicznej. Wytworzenie systemu takiej polityki, zbudowanie społecznego oparcia dla niej, to główny cel politycznego kierunku narodowego.

Dylemat: czy szukać miejsca w istniejących strukturach politycznych czy dążyć do ich obalenia, z punktu widzenia polityki narodowej jest fałszywy. Pierwsze oznacza rezygnację z samodzielnego kształtowania losów kraju, drugie sprokowanie rewolucji bez szans na zwycięstwo. Walczyć natomiast trzeba o przekształcenie obecnego państwa w państwo obywatelskie tzn. takie, w którym będą istniały warunki dla kształtowania się opinii publicznej i jej wpływu na praktyczną politykę państwa. Nie możemy w tym momencie historycznym mieć państwa, którego byśmy w pełni chcieli, ale możemy walczyć o opozycję narodową w tym państwie stojącą na straży interesów kraju.

Przyszłość Polski jest poważnie zagrożona. Ostatnie wypadki raz jeszcze dowiodły, jak słabo rozwinięte jest nasze życie publiczne. Braknie sił wyrażanie politycznych, które mogłyby w tej sytuacji wystąpić jako rzecznik interesów kraju. Tymczasem kryzys ekonomiczny pogłębia się, a w ślad za nim rośnie emigracja, spada przyrost naturalny, cywilizacyjnie cofamy się do Trzeciego Świata. Czas nagli.

Nastawienie przeważającej części opozycji jest inne. Prawdziwe problemy społeczne i polityczne budzą o wiele mniejsze zainteresowania niż działania na pokaz i walka o swobody polityczne jako cel sam w sobie. W wielu ośrodkach pojęcie interesu narodowego nie istnieje, w innych traktowane jest wrogo. W tych warunkach konieczne jest zespolenie tych wszystkich, dla których

wil sposoby wyjścia z przedłużającego się kryzysu. Fundamentalne znaczenie mają: własny, narodowy pieniądz mierzący wartość (w sensie ekonomicznym) oraz likwidacja wielowalutowości na rynku wewnętrznym; jeden stabilny system podatkowy dla wszystkich podmiotów gospodarczych bez względu na formę własności, w tym likwidacja systemu dotacji; zniesienie koncesjonowania w

między Rosją i Niemcami, uplasowany dziś w bloku zachodnim, ale operującymi także „kartą rosyjską”. Mówca postawił tezę, że absolutny priorytet muszą Polacy dawać wysiłkom wyprawowania kraju z kryzysu gospodarczego i reformom nie tylko gospodarczym, ale też instytucjonalnym we wszystkich dziedzinach życia społeczno-gospodarczego.

W drugiej części referatu dał obraz bogatych nurtów, środowisk i grup narodowych, głównie w młodym pokoleniu, które w myśli politycznej obozu narodowego szukają swego autentycznego rodowodu, wypełniając lukę niemal dwu pokoleń, spowodowaną brutalnym prześladowaniem okresu stalinowskiego i kolejnych ekip rządzących aż po „Solidarność”.

Czwarty gość z kraju Robert Rosłon, także historyk i członek kolegium redakcyjnego *Vademecum*, wychodzącego w Lublinie, ogromnie poczytnego wśród młodzieży akademickiej, zanalizował upadek lewicy laickiej w młodym pokoleniu i powrót do tradycyjnych wartości, z harmonijnym ich przystosowaniem do nowych czasów.

W dyskusjach grupowych i na plenum zabierało głos wielu mówców. Zastanawiano się nad przyczynami obecnej sytuacji w Polsce, sposobami jej naprawienia oraz rolą, jaką może w tym odegrać odradzający się ruch narodowy. Na zakończenie przewodniczący Sympozjum prezes A. Dargas dokonał podsumowania głównych linii polityki i kierunków działania Ruchu Narodowego w okresie intensywnych przemian zachodzących w kraju i w świecie.

W Instytucie im. Gen. Sikorskiego, pod przewodnictwem prezesa A. Dargasa, miało miejsce publiczne zebranie zorganizowane przez Stronnictwo Narodowe, na którym goście z kraju przedstawili w skrócie licznie zebranych słuchaczom aktualną sytuację w Polsce. Po ich wystąpieniu zadawano pytania dotyczące strony politycznej, gospodarczej i społecznej w Polsce ze szczególnym uwzględnieniem stanu opozycji i jej ideowego oblicza.

WACŁAW NETTER



Uczestnicy Sympozjum w Fawley Court

zaangażowanie polityczne jest kwestią obowiązku narodowego i religijnego, którzy chcą prowadzić politykę z myślą o historycznych interesach narodu a nie tylko celach doraźnych, którzy wreszcie uważają, że w istniejącym państwie potrzebna jest autentyczna, ale odpowiedzialna opozycja, nie zaś mogące grozić ewolucyjnemu postępowi naszej sprawy – tendencje rewolucyjne.

Drugim referentem był Zbigniew Jacniacki z Warszawy, cybernetyk ekonomiczny, współtwórca i b. prezes zlikwidowanego przez władze Polskiego Związku Akademickiego, nawiązującego do idei chrześcijańsko-narodowej. Obecnie świadczy usługi konsultacyjne w zakresie organizacyjno-ekonomicznym dla powstających prywatnych przedsiębiorstw i zakładów gospodarczych. Referent scharakteryzował stan obecnej gospodarki w Polsce i przedsta-

handlu zagranicznym nie tylko w kierunku na Zachód, ale również i w ramach RWPG; zaprzestanie dyskryminowania kapitałów Polaków w porównaniu do warunków, jakie stworzono kapitałowi zagranicznemu. Społeczeństwu polskiemu – zakomunikował referent – nie są potrzebne hasłowość i publicystyka gospodarcza, ale zmieniony system ekonomiczny. Próby wyjścia z kryzysu przy pomocy manipulacji cenami są wyrazem całkowitego lekceważenia rzeczywistości.

Trzecim referentem był Romuald Starosielec, ur. w 1958 r. na Podlasiu, doktoryzujący się w dziedzinie historii. W znakomitym referacie naświetlił poglądy głównych środowisk odradzającego się w kraju Ruchu Narodowego na podstawie zagadnienia bytu narodowego w obecnej chwili, a więc konsekwencje geopolitycznego położenia Polski

ZJAZD DELEGATÓW S.N. W W. BRYTANII

W POCZĄTKACH października odbył się w Fawley Court zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego z terenu Wielkiej Brytanii. Obrady otworzył dr Wacław Calus, wiceprezes Wydziału Wykonawczego na WB. Powitał przedstawicieli władz centralnych, przybyłych delegatów, gości z kraju, to jest młodych działaczy ruchu narodowego w osobach: Marka Jurka, Zbigniewa Jacniackiego, Romualda Starosiela i R. Rosłonia, jak również St. Łuckiego z Paryża i Ewę Chylewską ze Szwajcarii.

Na przewodniczącego zjazdu wybrano Edwarda Długoszewskiego, na asessorów A. Tybulewicza i A. Sochonia, a na sekretarzy A. Marciniaka i A. Koziola. Po odczytaniu listów z życzeniami, uczczono chwilą milczenia pamięć 38 członków SN z Wielkiej Brytanii, zmarłych od ostatniego zjazdu.

Sprawozdanie z działalności Wydziału Wykonawczego złożył W. Calus, pełniący obowiązki przewodniczącego od śmierci dra Szamockiego. Działalność odbywała się za pośrednictwem 6 kół terenowych stronnictwa oraz kilkunastu mężów zaufania. Prowadzą oni pracę w organizacjach społecznych, religijnych i młodzieżowych oraz rozprowadzają *Myśl Polską*. Organizowane są też okresowe publiczne zebrania i dyskusje na aktualne tematy polityczne z udziałem prelegentów krajowych.

Praca ideowa staje się coraz trudniejsza ze względu na wymieranie starszych działaczy i brak nowego narybku, gdyż

młodzież urodzona poza granicami Kraju coraz mniej interesuje się polskimi sprawami politycznymi.



Wśród gości z Polski

W dyskusji głos zabierali: A. Dargas, L. Krajewski, A. Tybulewicz, J. Kondziela, W. Kurowski, E. Długoszewski, Ewa Chylewska, K. Kościła-Zbirohowski, Aleksander Rodziewicz i inni. Obracała się ona głównie wokół sposobów dalszego prowadzenia skutecznej

akcji politycznej Stronnictwa Narodowego, zdobywania nowych członków, współpracy z ruchem narodowym w

nia Brewka, A. Marciniak, J. Adel, E. Gitrowski, A. Sochoń i upoważnił wydział do kooptacji innych osób.

Zjazd uchwalił rezolucje nast. treści:

1. Zjazd delegatów Stronnictwa Narodowego w Wielkiej Brytanii przyjmuje jako własne i obowiązujące wszystkie uchwały i rezolucje podjęte na Zjeździe Centralnym w roku 1987.

2. Zjazd wita z największą radością powstawanie i ciągły rozwój ośrodków idei i myśli narodowej w Kraju, zwłaszcza w młodym pokoleniu i przesyła im serdeczne pozdrowienia i życzenia pomysłnych osiągnięć, które można w obecnych warunkach położenia Polski wzmacniać jedynie twardym i wytrwałym wysiłkiem całego Narodu.

3. Za pierwsze zadanie w chwili obecnej Zjazd uważa walkę z marazmem moralnym i upadkiem cywilizacyjnym, które zagrażają dzisiaj Polsce.

4. Wyjście z głębokiego kryzysu Naród może osiągnąć jedynie w oparciu o zasady chrześcijańskie, które winny stanowić fundament zbiorowego życia politycznego, społecznego i kulturalnego.

5. Zjazd postanawia nadal prowadzić i zwiększać akcję popierającą Naród w walce o zrealizowanie jego podmiotowości i pełnego samostanowienia.

Zjazd powołał uchwałę wysłania telegramu do Ojca Św. z okazji dziesiątej rocznicy pontyfikatu. Na tym obrady zakończono.

WNET.

LISTY CZYTELNIKÓW

Szanowny Panie Redaktorze,

Andrzej Meissner, autor recenzji **GOD'S PLAYGROUND A HISTORY OF POLAND** Normana Daviesa (vide „Historia Normana Daviesa”, *Myśl Polska*, 1 sierpnia/15 września 1988, str. 10.), podaje niezbyt dokładne tłumaczenie pierwszej części książki, którą omawia.

Wiem od Normana Daviesa, że słowa „God's Playground” są echem frazki Jana Kochanowskiego, zatytułowanej „Człowiek boże ognisko”.

Oto treść tego utworu:

Nie rzekł jako żyw żaden więtszej
prawdy z wieka.
Jako kto nazwał bożym igrzyskiem
człowieka.
Bo co kiedy tak mędrze człowiek
począł w sobie,
Żeby się Bóg nie musiał jego
śmiać osobie?
On, Boga nie widziawszy, taką
dumę w głowie
Uprzął sobie, że Bogu podobnym
się zowie.
On miłością samego siebie
zaslepiony,
Rozumie, że dla niego świat jest
postawiony;
On pierwej był, niżli był;
on, chocia nie będzie,
Przedsię będzie; próżno to,
błądnów pełno wszędzie.

Rzecz w tym, że starożytni Grecy widzieli w człowieku boże igrzysko. Takie wyjaśnienie podaje Julian Krzyżanowski.

My też mamy przysłowie: – człowiek strzela a Bóg kule nosi.

Proszę przyjąć, Panie Redaktorze, wyrazy szacunku.

Wiesław F. Toporowski
Oxford, 5 października 1988.

Z ŻYCIA POLSKIEGO

ZEBRANIE Stronnictwa Narodowego rejonu Manchester odbyło się w niedzielę 23 października w Klubie Polskim w Ashton-Under-Lyne. Zebranie zorganizował i przewodniczył mu Bolesław Figiel przedstawiając mówcę z Kraju mgr. Zbigniewa Jacniackiego i z Anglii dr. Wacława F. Calusa. P. Jacniacki jest z zawodu ekonomistą, a w okresie powstawania „Solidarności” był współzałożycielem i przewodniczącym Polskiego Związku Akademickiego, którego organizacja pokrywała cały Kraj i miała wyraźne oblicze katolicko-narodowe.

Tematem referatu p. Jacniackiego był „Wpływ reform Gorbaczowa na polityczną i gospodarczą sytuację w Polsce”. Prelegent zaznaczył, że jak do tej pory głośność i pierestrojka są bardziej zaawansowane w Polsce niż w Związku Radzieckim. Jednak fakt, że podobne zjawisko ma tam miejsce, ułatwia polskiej opozycji wywieranie większego nacisku na władze do udzielania dalszych koncesji, przede wszystkim w dziedzinie prywatnej inicjatywy gospodarczej. Nie przewiduje on jednak większych sukcesów w tej dziedzinie tak długo, jak długo władze nie zdecydują się na większe rozluźnienie centralnej kontroli ekonomii kraju.

Dr W. Calus mówił o różnorodności ocen reform zapowiadanych przez Gorbaczowa w Związku Radzieckim przez polityków Zachodu. Dyplomacja Gorbaczowa spowodowała dezorientację wśród polityków i społeczeństw Zachodu co do prawdziwych celów rosyjskiej polityki zagranicznej. Państwa Zachodu nigdy nie były tak rozbieżne w ocenie tej polityki i tak rozbieżne w planowaniu odpowiedniej strategii międzynarodowej. Wyjątkiem może być Niemiecka Republika Federalna. Z polskiego punktu widzenia jest ważny i kryjący dużo niewiadomych fakt, że RFN widzi w zmianach wprowadzonych przez Gorbaczowa dobrą koniunkturę dla realizowania jej *Ostpolitik*.

WFC

Co inni piszą...

ZOKAZJI dziesięciolecia pontyfikatu Jana Pawła II brytyjskie środki społecznego przekazu dość szeroko omawiały jego działalność na Stolicy Piotrowej. Telewizja BBC przez trzy kolejne niedziele nadawała godzinne programy pt. „Papa Wojtyła” w opracowaniu Richarda Dentona. W ramach tych programów zamieszczono urywki swego rodzaju wywiadu, którego Ojciec Św. udzielił BBC. Jeśli chodzi o prasę brytyjską o nastawieniu na ogół agnostycznym i liberalnym, to wprawdzie podkreślała wyjątkową osobowość Jana Pawła II, jednakże w dużej mierze ograniczała się do krytyki nauczania papieskiego w sprawach moralności i rzekomo mało demokratycznych rządów Papieża w Kościele. Na tym tle pozytywnie wyróżniał się artykuł Paula Martina w *Sunday Telegraph* (nr 1430). Choć z nie wszystkim, co napisał można by się zgodzić, to jednak artykuł ten poruszał w sposób zrównoważony i bardziej wszechstronnie różnorodną działalność i nauczanie Papieża. Trudno streścić blisko całonocowy artykuł Martina, ale warto zacytować choćby kilka fragmentów.

Na wstępie podkreśla on pewną paradoksalność:

Papieska nauka społeczna – na temat godności człowieka, praw ludzkich, sprawiedliwości, wolności politycznej i ekonomicznej, potrzeb ubogich oraz prawa robotników do organizowania się w związki zawodowe – ma wyźwięk współczesny i radykalny. To nie jest nauka tylko antykomunistyczna, ale także antykapitalistyczna.

Papieska nauka moralności i teologiczna – na temat środków antykoncepcyjnych, rozwodów, spędzania płodu, homoseksualizmu, charakteru kapłaństwa, celibatu i wysławiania kobiet – jest natomiast głęboko tradycjonalistyczna i konserwatywna.

Przechodząc do licznych pdróży apostolskich Jana Pawła II, autor pisze między innymi:

Troska Papieża o to, ażeby wykaazać, że Kościół, według sformułowania Drugiego Soboru Watykańskiego, stanowi „Lud Boży” a nie po prostu oddalona kuria rzymska – znalazła wyraz w wyczerpującym programie wizyt celem spotkania i nawiązania dialogu z Kościołami na wszystkich kontynentach. Dotąd było 40 takich wizyt. Ale to, co zobaczył Papież i co usłyszał nie spowodowało odstąpienia ani na jotę od własnej interpretacji teologii moralnej.

Te wizyty wraz z osobistą charyzmą Jana Pawła II obok umiejętności posługiwania się środkami przekazu, spowodowały, że jest on kochanym i wysoce szanowanym przywódcą światowym. Jednakże jego stale powtarzane posłannictwo moralne ma niewielki wpływ na Zachodzie.

Autor artykułu omawia też pielgrzymki Papieża do Polski:

Nigdzie Jan Paweł II nie postużył się swą osobistą popularnością z lepszymi skutkami politycznymi niż w swej ojczyźnie w 95 procentach katolickiej. Polska partia komunistyczna, wyznająca ateizm, jest dumna z Karola Wojtyły.

W rzeczy samej, Jaruzelski chce nawiązać stosunki dyplomatyczne ze Stolicą Apostolską i chciałby posłużyć się wpływami Papieża, by pomóc gospodarce polskiej (...).

Wizyty papieskie w Polsce ściągają największe i najbardziej entuzjastyczne tłumy. Ale Papież nie posunął się aż tak dalece, ażeby użyć jakichś słów zachęty pod adresem rządu komunistycznego. Ponadto, zakulisowo, wydobyl cenę za swój powrót do Polski jako najpopularniejszy jej syn. Ceną tą było uzyskanie większej swobody dla Kościoła i, rzecz znamienna, większa tolerancja w stosunku do „Solidarności”.

Papież Jan Paweł II stale wzywa rządy państw komunistycznych i dyktatury prawicowe do szanowania wolności przekonań i zezwalania na pluralizm poglądów (...).

W zakończeniu omawianego artykułu czytamy:

Ostatni paradoks polega na tym, że ten Papież nie pragnie władzy samej dla siebie, jak postępowało wielu jego poprzedników średniowiecznych. Całe jego postępowanie wynika z bezinteresownej miłości Chrystusa i współbraci obok głębokiego pragnienia solidarności. W jego pojęciu papież jest Dobrym Pasterzem, gotowym do podróży daleko i szeroko, by gromadzić swą owczarnię i prowadzić ją po jednej, prawdziwej drodze wiodącej do Chrystusa.

Największym problemem, przed jakim stanie Jan Paweł II w ciągu następnej dekady – pisze autor – będzie sprawa czy biskupi, duchowieństwo i świeccy katolicy na pięciu kontynentach pójda za nim.

Po wizycie premier Margaret Thatcher w Polsce w dniach 2-4 listopada br., londyński *Times* (nr 63281) zamieścił redakcyjny komentarz. Pisze, że gdy zbłądną kolory tej wizyty, przostaną realia w postaci tego, co „Żelazna Dama” powiedziała pod adresem gen. Jaruzelskiego i premiera Rakowskiego:

Pani Thatcher powiedziała wyraźnie i publicznie, że nie ma mowy o jakimś rodzaju pomocy gospodarczej, jakiej potrzebują, jeśli rządy ich nie będą respektowały podstawowych praw ludzkich, a wszyscy nie będą cieszyć się „wolnością w ramach prawa”. Podkreśliła ona również, że wolność stanowi warunek dobrobytu oraz wezwwała do podjęcia „realnego dialogu” przy udziale „Solidarności”. Dla jej oficjalnego audytora wypowiedź na temat dialogu i „Solidarności” była wyraźnie sprzeczna z zaleceniem (Jaruzelskiego i Rakowskiego – przypisek W.L.), by nie mieszała się w wewnętrzne sprawy kraju. Wypowiedź tę można więc interpretować jako rozmyślną odprawę daną gospodarzom.

Wypowiedź ta świadczy także o tym, że „thatcherizm”, tak wychwalany przez Rakowskiego dla uzasadnienia zamknięcia stoczni gdańskiej, jest czymś więcej, niż tylko doktryną wydajności ekonomicznej i zdrowego budżetowania. Doktryna ta również dotyczy osobistej wolności i odpowiedzialności.

Dla tych, którzy znajdowali się poza salą bankietową, słowa premier Thatcher były same w sobie słowami poparcia. Lecz miały one również swój kontekst, a mianowicie, że Wielka Brytania i Zachód nie dadzą się wywieść w pole lub zmusić zaleceniami wbrew ich własnym przekonaniom. Tryumfalna wizyta p. Thatcher w Gdańsku, do której tak trudno było doprowadzić, przekazała podobny moral.

Times pisze dalej, że słowa premiera brytyjskiego skierowane były równocześnie pod adresem innych państw Układu Warszawskiego, w tym Moskwy.

Na zakończenie *Times* pisze ciekro, że w ramach swej wizyty, p. Thatcher odwiedziła „potiemkinowski” rynek spożywczy w Warszawie, który przedtem specjalnie zaopatrzono w towar. Fragmenty jej przemówienia, dotyczące opozycji zostały wycięte z transmisji telewizyjnej oraz z tekstu ogłoszonego w części prasy polskiej. Już to samo – dodaje *Times* – świadczy o tym, co jest złego w Polsce generała Jaruzelskiego i co musi się zmienić.

Na krótko przed wizytą premier Thatcher w Polsce, nowy minister przemysłu, Mieczysław Wilczek powiedział na swej konferencji prasowej w dniu 26 października br. – o czym donosiła prasa brytyjska – że z wielkim szacunkiem odnosi się do polityki premiera brytyjskiego, pani Thatcher, która potrafiła uporać się z bardzo trudnymi problemami ekonomicznymi Anglii. Zapowiedział dalej, że zwróci się do niej o radę, jak sobie poradzić ze związkami zawodowymi. Ministrowi, jak widać, nie brak było zmysłu humoru.

Nie wiadomo, czy minister Wilczek rozmawiał z premier Thatcher. Jednakże mógł on być zapoznany się z jej poglądami, gdyby przeczytał tekst przemówienia jakie wygłosiła na zakończenie zjazdu Stronnictwa Konserwatywnego w Brighton w dniu 14 października br. Powiedziała między innymi:

W naszym przekonaniu, każdy człowiek ma prawo do wolności, której żadne państwo nie może odebrać; rząd jest służą społeczeństwu a nie jego panem; rola rządu polega na utwierdzeniu wolności a nie na jej odbieraniu; rola gospodarcza rządu polega na stwarzaniu klimatu, w którym przedsiębiorczość może kwitnąć a nie na jej rugowaniu.

W naszym przekonaniu, mądry rząd będzie mnożyć możliwości dla inicjatyw, ale każdy sam musi z nich skorzystać; obywatele chronieni przez prawo mają obowiązek pomagać do zachowania tego prawa.

W naszym przekonaniu, wolność pociąga za sobą obowiązki najpierw w stosunku do rodziny, a potem wobec bliźnich i dalej do narodu i poza nim. Silna Wielka Brytania jest najpewniejszą gwarantką pokoju.

Premier Thatcher również podkreśliła, że dobrobyt w W. Brytanii stworzył nie społeczeństwo samolubne, ale społeczeństwo szczodre. Osobisty wysiłek każdego nie podważa społeczności, ale ją potęguje.

Ot, minister Wilczek i jego towarzysze mają wskazówki, na jakiej drodze mogą wyprowadzić kraj z kryzysu. Będąc w Polsce premier Thatcher mówiła w podobnym duchu.

Na tym zjeździe konserwatystów brytyjskich przemawiał też minister przemysłu i handlu, lord Young na temat swego resortu. Wypowiedział się między innymi za większą współpracą polityczną pomiędzy państwami Europejskiej Wspólnoty, wykraczającą poza sam jeden rynek planowany w roku 1992. Na zakończenie powiedział:

Nie wolno nam stawiać murów wokół nas wyłączających resztę świata. Nie możemy i nie staniemy się jakąś Europą-fortecą. Również nie zapomniemy, że istnieje druga połowa Europy. Ta smut-

REDAGUJE ZESPÓŁ

Wacław F. Calus, Antoni Dargas (redaktor naczelny), Edward Długoszewski (z-ca red. naczelnego), L. Jasieńczyk Krajewski, Witold Leitgeber, Wacław Netter (z-ca red. naczelnego).

na, milcząca i mniej niż wolna Europa za żelazną kurtyną i murem berlińskim.

Europejski jeden rynek, który staramy się osiągnąć, nie będzie kompletny, dopóki ten mur nie będzie zupełnie i na zawsze zniesiony.

Była to jedyna w czasie zjazdu wzmianka o Europie Środkowo-Wschodniej. Niestety, cała tak zwana poważna prasa brytyjska, a więc *Times*, *Guardian*, *Daily Telegraph*, ją zignorowały w swych sprawozdaniach. Jedyny wyjątek stanowił dziennik *Independent* (nr 626).

Z dużym opóźnieniem otrzymaliśmy *Diariusz Sejmowy* (nr 9), zawierający sprawozdanie z posiedzenia plenarnego Sejmu w dniu 19 września br. Jest w nim tekst przemówienia posła bezpartyjnego, Ryszarda Bendera. Przedstawiając krytyczną sytuację gospodarczą kraju, wezwał władze do zgodzenia się na współzrądy z innymi kręgami politycznymi. Powiedział on:

I znowu, żebyśmy się nie spóźnili z inicjatywami. Idzie o to, żebyśmy zamiast efektywnego życia politycznego z oficjalną opozycją, biorącą odpowiedzialność za sprawy kraju, nie zadowalili się surogatem. Oprócz stowarzyszeń, obok „Solidarności”, która powinna jak najszybciej odzyskać należne jej miejsce w ruchu związkowym i działać oficjalnie, potrzebne są nie tylko istniejące, ale też nowe partie polityczne, zwłaszcza te o bogatej tradycji w Polsce przed 70 laty odrodzonej. Mam na myśli w szczególności stronnictwa narodowe – i chrześcijańsko-demokratyczne. Bez normalnego układu sił politycznych w kraju efektywnego kompromisu politycznego w Polsce nie osiągniemy.

ZAMIAST KWIATÓW

Zamiast kwiatów na grób śp. Bolesława Niementowskiego na Fundusz Prasowy „Myśli Polskiej” składają:
Jan i Teresa Wawrzakowowie — Kanada \$20.00
Szczepan i Wanda Kotowiczowie — Nowy Jork \$15.00

W czternastą rocznicę śmierci śp. Zygmunta Olszewskiego żona Regina, córki Jolanta i Bożena z rodzinami składają na Fundusz Prasowy \$50.00

Ś. † P.

STANISŁAW TOMASZUK

ur. w Podstawie w 1916 r., od lat młodzieńczych czynny miejski działacz Stronnictwa Narodowego, żołnierz kampanii wrześniowej, po wojnie górnik w północnej Francji, wytrwały samouk, obdarzony wybitnym talentem pisarskim, współpracownik „Narodowca” i „Myśli Polskiej”, autor pamiętników wiejskich (nie opublikowanych), wiceprezes Wydziału Wykonawczego Stronnictwa Narodowego we Francji, członek Komitetu Politycznego S.N. w Londynie, b. prezes Polskich Mężów Katolickich we Francji, zmarł 19 listopada 1988 r. w Lens.

Zegnamy wybitnego działacza katolickiego i narodowego, szlachetnego człowieka i dobrego przyjaciela.

STRONNICTWO NARODOWE

Ś. † P.

JAN BARAŃSKI

ur. w 1914 r. w Iwanowicach Dużych, pow. Częstochowski, absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, doktor praw Uniwersytetu Katolickiego w Louvain, działacz Obozu Wielkiej Polski, Młodzieży Wschodniej i Stronnictwa Narodowego, 27 razy aresztowany przez władze sanacyjne, w czasie wojny jeden z założycieli Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW), więzień obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen-Oranienburg (1940-1945), współzałożyciel czołowych organizacji uchodźczych w Niemczech, Belgii i Francji, dyrektor banku i adwokat w Kongo Belgijskim, autor 3 książek autobiograficznych, zmarł w październiku na Florydzie.

Zegnamy wybitnego działacza narodowego, człowieka dużego rozmachu i gorącego patriotę.

STRONNICTWO NARODOWE

Ś. † P.

DR HIERONIM CEMBROWICZ

ur. 12 maja 1908 r., absolwent Uniwersytetu Warszawskiego, dr weterynarii Uniwersytetu w Cambridge, pracownik naukowy w Somerset Cattle Breeding Centre, wykładowca na Uniwersytecie Bristol, prezes Anglo-Polish Society w Taunton, od lat akademickich związany z Ruchem Narodowym, zmarł 25 października 1988 r. w Hatch Beauchamp.

Zegnamy zasłużonego działacza i człowieka o wielkim sercu.

PRZYJACIELE
ZE STRONNICTWA NARODOWEGO